M P

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 76 (1436) | DNIA 22 WRZEŚNIA 1938 ROKU | ROK XVIII



SCHOEN ZABRAŁ PIŁKĘ GŁOWĄ
Dytko nie zdążył na czas. Z tyłu — Nytz

Do walki z Jugosławią i Łotwą

stają piłkarze bogatsi o doświadczenia z Kamienicy

Bilans duńskiej wyprawy bokserów

Dwa egzaminy

w barwach reprezentacji przeciwko Jugosławii



KORBAS
na środku ataku



PIEC II
na środku pomocy

Piłkarze Zagrzebia mają chęć pokonać nas w Warszawie

Beograd, 20 września.

Po raz drugi w bieżącym roku stają w szranki piłkarze Polski i Jugosławii. Przed pięciu miesiącami przeżywaliśmy tu denerwujące chwile. Grano o mistrzostwo świata. Spotkaniu temu towarzyszyło największe, w dziejach piłkarstwa jugosłowiańskiego zainteresowanie, choć małe było prawdopodobieństwo wyrównania handicapu czterech bramek.

Piłkarze polscy wytrzymali w meczu rewanżowym napór, wyeliminowali nas z mistrzostw. Od tego czasu piłkarstwo polskie zyskało kolosalnie w oczach tutejszej opinii. Od tego czasu o polskiej piłce nożnej wyrażają się tu wszyscy z dużym uznaniem.

To jest powodem, że zbliżającego spotkania w Warszawie oczekuje opinia z obawą. No bo i jakże, skoro obecny sezon minął dla naszej reprezentacji pod wyjątkowo niepomyślnym znakiem. Porażki z Włochami 0:4, Belgią 1:2, Czechosłowacją 1:3 i remis z Rumunią 1:1 spowodowały ten pesymizm.

Ogólnie panuje przekonanie, że Jugosłowianie umieją grać w piłkę nożną. Jakaż więc przyczyna tych niepowodzeń? Większość naszej opinii przychyla się do zdania, że powodem były źle zestawione składy. Nie było meczu, aby skład nie był ostro przez prasę krytykowany. Część opinii, starająca się fachowo wniknąć w przyczyny niepowodzeń rzuca winę na byłego kapitana związkowego p. Popovica, zarzucając mu, że usiłował wpoić w drużynę systemy, które jej zupełnie nie odpowiadały.

I tak pomawia się obecnie p. Popovica o inklinacje do systemu wzmocnionej defensywy, co nie odpowiada duchowi graczy jugosłowiańskich i co powodowało porażki.

Ostre słowa krytyki, no a przede wszystkim niepowodzenia zmusiły kapitana związkowego do złożenia mandatu a obowiązki jego przejął sam zarząd.

Skład reprezentacji nominowany na mecz z Polską podaliśmy już w numerze poprzednim. Dominują gracze Gradjańskiego.

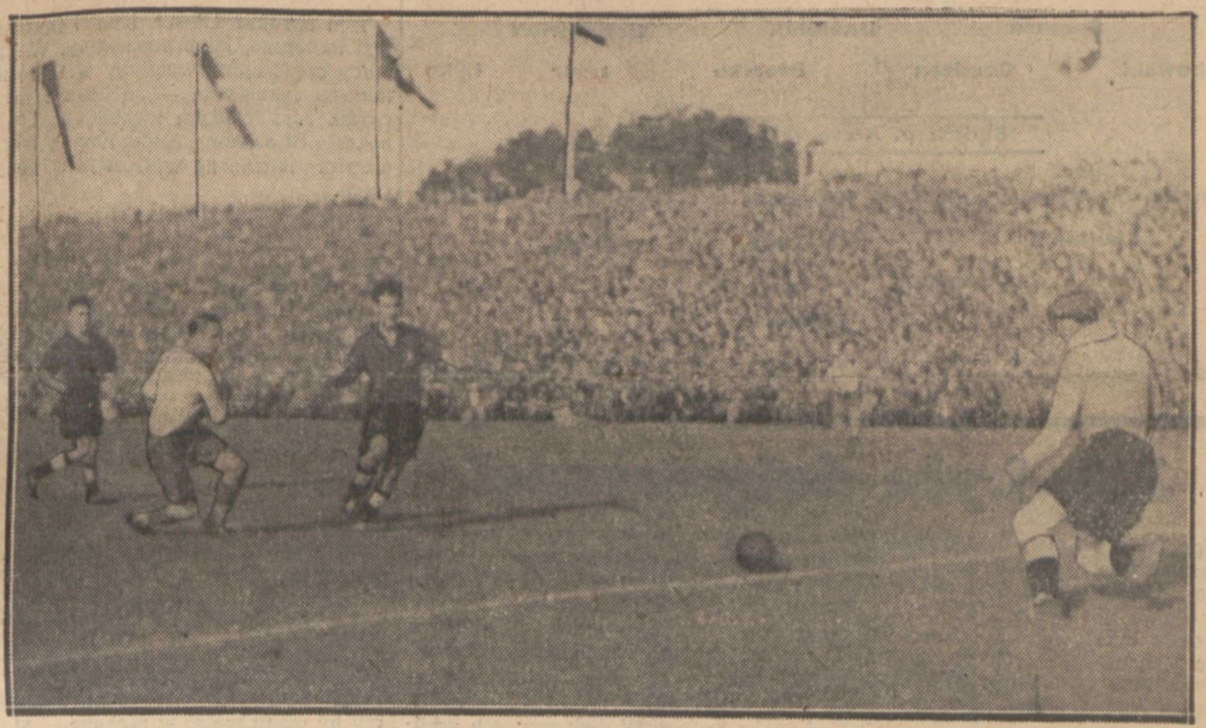
Klub ten posiada w chwili obecnej najlepszą, bez żadnych zastrzeżeń, drużynę w kraju. Opinii tej nie może zmienić fakt, że Gradjański zajmuje dziś czwarte miejsce w tabeli. Po czwartej kolejce prowadzi w tabeli Jugosławia 8 pkt. przed B. S. K. 8 pkt., H. A. S. K. 7 pkt. i Gradjańskim 6 pkt. Jedyną porażkę poniósł Gradjański w meczu z zajmującym 5-tą lokatę B. A. S. K. 1:2. Ale o formie drużyny świadczy ostatni wynik w mistrzostwach: 6:0 z Ljublaną.

Gradjański miał w bieżącym sezonie kilka meczów międzynarodowych. Te są najlepszym świadectwem umiejętności drużyny. Na wiosnę Gradjański pokonał mistrza Włoch Ambrosianę na jej własnym boisku w Mediolanie 4:3. Ale największy sukces osiągnęli Jugosłowianie w Wiedniu. Wówczas (na wiosnę br.) istniał jeszcze „Wunderteam" i Austriacy w przygotowaniach do mistrzostw świata wybrali sobie Gradjański na sparring partnera. Ku wielkiemu zdumieniu goście pokonali reprezentację Austrii 2:1.

Na podstawie tych wyników można sobie wyrobić zdanie o gościach zjeżdżających do Warszawy. Przyjeżdża drużyna o dużych umiejętnościach i jeszcze większych możliwościach, drużyna zdolna do niespodzianek.

Skład, jakkolwiek nie daje nam żadnej gwarancji zadowalający:

(Dokończenie na str. 2-ej).



PETEREK WYRÓWNUJE ZARAZ PO PRZERWIE
Jacob na próżno stara się złapać piłkę, która ociera mu się o palce i grzęźnie w siatce.

Ryga nabrała otuchy po klęsce kamienickiej

Ryga, 19 września.

Klęska Polski z Niemcami w Kamienicy wywarła bardzo silne wrażenie. Łotysze nabrali otuchy i wierzą w możliwość wygrania.

Łotysze znów znajdują się we wspaniałej formie, co się wykazało w grze finałowej o puchar Łotwy, ufundowany przez p. prezydenta K. Ulmanisa, pomiędzy czołowymi zespołami ASK. i RU., które dają część swych graczy do reprezentacji. Gra zakończyła się zwycięstwem Ryga Wanderers w stosunku 3:1 (1:1).

Napad ASK. gra bardzo skutecznie — dobrą formę wykazał też reprezentacyjny bramkarz Bebris.

*

Przygotowania Łot. Zw. Piłk. do meczu z Polską dobiegają końca. We wtorek 20 bm. odbył się treningowy mecz dwu teamów. Miał on przede wszystkim charakter kondycyjny, gdyż większa część graczy przez 2 tygodnie pauzowała.

Skład drużyny łotewskiej na mecz z Polską jest już całkowicie zestawiony.

Bebris; Lanks, Lanmanis. Magers, Petersons, Lidmanis; Reister, Vanags, Krupcas, Vestermanis, Rozits.

Zainteresowanie meczem wzrasta, najwięcej zaś niecierpliwi się liczna tutejsza kolonia polska. Zdania jej co do meczu są podzielone. większa część wierzy w sukces Polski, inni zaś wątpią, by Polska B pokonała Łotwę, czego nie mogli dokonać Czesi i Węgrzy. W każdym bądź razie w blisko dwadzieścia tysięcznym tłumie który zjawi się na boisku, będzie bardzo wielu Polaków gorąco pragnących zwycięstwa Polski.

Ekspedycja Polski rozmieszczona zostanie w hotelu „Excelsior". Na czwartkowym posiedzeniu Łot. Zw. Piłk. załatwione będą ostatnie sprawy związane z pobytem Polaków w Rydze.

Mecz rozpocznie się na boisku A.S.K. o godz. 16 (czas łot.) jako przedmecz jest przewidziane finałowe spotkanie pucharowe w piłce ręcznej.

Sędzią meczu Polska — Łotwa będzie Fin Alto.

W. Najm.

BILANS 86 MECZÓW POLSKI

Wygranych	33
Remis	14
Przegranych	39
Stos. bramek	193:187

BILANS 7 MECZÓW Z ŁOTWĄ

1930 r. Warszawa. Polska B. — Łotwa 6:0 (3:0).
1931 r. Ryga. Polska A. — Łotwa 5:0 (4:0).
1932 r. Warszawa. Polska B. — Łotwa 2:1 (0:1).
1934 r. Ryga. Polska B. — Łotwa 6:2 (4:2).
1935 r. Łódź. Polska B. — Łotwa 3:3 (0:2).
1936 r. Ryga. Polska B. — Łotwa 3:3 (2:0).
1937 r. Katowice. Polska B. — Łotwa 2:1 (0:0).
5 zwycięstw, 2 remisy, stos. br. 27:10.

BILANS 10 MECZÓW Z JUGOSŁAWIĄ

1922 Zagrzeb. Polska — Jugosławia 3:1 (1:1).
1923 Kraków. Polska — Jugosławia 1:2 (0:1).
1931 Poznań. Polska — Jugosławia 6:3 (5:2).
1932 Zagrzeb. Polska — Jugosławia 3:0 (0:0).
1933 Warszawa. Polska — Jugosławia 4:3 (1:2).
1934 Belgrad. Polska — Jugosławia 1:4 (0:3).
1935 Katowice. Polska — Jugosławia 2:3 (2:0).
1936 Belgrad. Polska — Jugosławia 3:9 (0:5).
1937 Warszawa. Polska — Jugosławia 4:0 (2:0).
1938 Belgrad. Polska — Jugosławia 0:1 (0:0).
5 zwycięstw, 5 porażek, st. br. 27:26.



GAUCHEL ZAGRAŻA BRAMCE POLSKIEJ
Na lewo Dytko (tyłem), Nytz (w podskoku), Piontek i Szczepaniak



NOWY REKORD ŚWIATA W SKOKU WZWYŻ
ustaliła na mistrzostwach Europy Niemka, Dora Ratjen 1.70 m

Do walki na dwu frontach

Eksperymentalne składy przeciw Jugosławii i Łotwie

Może tak i lepiej! Dwa mecze nad karkiem, nie ma więc czasu na rozpamiętywanie dziejów wyprawy kamienickiej. Wejdzie ona do kronik piłkarskich, jako mecz zawiedzionych nadziei, które zrodziły się nie tylko z przeceniania własnych sił, ale i rachub na słabość przeciwnika. Ostrzegaliśmy przed tego rodzaju błędem kalkulacyjnym, trudno było jednak wyeliminować go całkowicie z chwilą, gdy w grę wchodził nie tylko czysty rozum, ale ciche podświadome pragnienia.

W tej chwili — jak to u nas zwykle bywa — odbywa się generalne polowanie na winowajców. Nagle wszyscy wiedzą, że gdyby grał „ten" a nie „tamten" byłoby znacznie lepiej. Szkoda tylko, że mądrości te zjawiają się po faktach i nie przyjmują wcześniej wyraźnie skonkretyzowanych form.

W rzeczywistości sprawa jest znacznie prostsza! Oto przede wszystkim: trzeba sobie wyraźnie i bez osłonek powiedzieć, że polska piłka nożna nie jest i nigdy nie była **na poziomie najlepszej klasy kontynentu.** Lepsze tu i ówdzie rezultaty nie uprawniały aż do tak złudnych iluzyj, jakim oddawała się przeważnie szeroka opinia, a niejednokrotnie i ludzie stojący bardzo blisko piłkarskiego ołtarza.

A po drugie: nie ma najmniejszych powodów do popielcowych lamentów, gdyż klęski i zwycięstwa leżą na normalnej linii rozwojowej.

Z pierwszego stwierdzenia wynika wniosek, że wygrana z przeciwnikiem czołowej klasy europejskiej, jakim jest niewątpliwie drużyna niemiecka, wzmocniona o wielkich wiedeńczyków, i to przegrana na obcym grucie—należałaby — do szczęśliwych tzw. fuksów!

Ad 2 należałoby nieco trzeźwiej spoglądać na wszystkie wydarzenia, widzieć słabe strony również w dniach triumfu, a wówczas można będzie ustrzec się przed histerycznymi załamaniami. Drugi punkt leży nam szczególnie na sercu, ponieważ pod tym względem grzeszono ze „stron powołanych" bardzo wiele, a próby zachowania trzeźwego niezależnego stanowiska spotykały się często z zarzutami zawodowej zjadliwości.

Tyle na marginesie ostatniego niefortunnego meczu, o którym bardziej wyczerpująco wypowiada się na innym miejscu jego bezpośredni obserwator.

Na zakończenie może jeszcze kilka słów dla ułatwienia rozwiązania dylematu, który zaprząta umysły przy wielu stolikach kawiarnianych.

Jak się stało? Dlaczego? Kto winien? Co trzeba było zrobić by uniknąć?

Zdaje nam się, że odpowiedź jest prosta. Trzeba było przewidzieć, że zawiodą tak fatalnie dwaj zawodnicy, na których wartości wolno było opierać wielką część nadziei! Z chwilą gdy na stadionie w Kamienicy dwa największe polskie tuzy piłkarskie okazały się nieszkodliwymi barankami, zrozumiałe i wytłumaczone jest wszystko! Nie pomogłoby nic — takie lub inne zestawienie, chyba że zawczasu zrezygnowanoby z...

Ale czy znalazłby się w Polsce jeden człowiek, który by przed 18 września oponował przeciw powołaniu do drużyny **Willmowskiego i Wodarza?!**

W dwu kierunkach

W niedzielę walka idzie na dwa fronty! Powołano nie tylko pierwszą linię, ale i szerokie rezerwy. Zresztą p. Kałuża zdecydował się wypróbować młodsze siły w Rydze i poczynił też pewne zasadnicze zmiany w drużynie przeciw Jugosławii w Warszawie.

Zapatrywania na ten temat są rozbieżne. Słyszeliśmy z ust autorytatywnych zastrzeżenia przeciw wprowadzeniu do pierwszej drużyny nowych elementów. Chodzi o pozycje centralne: Korbasa w ataku i Pieca II w pomocy.

Byliśmy od pierwszej chwili zwolennikami eksperymentalnego potraktowania meczu przeciw Jugosłowianom! Nie ze względu na lekceważenie przeciwnika, ale dla własnej orientacji. Można naturalnie dyskutować czy wybór jest trafny.

Okazja dla młodych

Wycofanie Nytza właśnie po poprawnie rozegranej partii w Kamienicy wydaje się krzywdą. Jednak trzeba raz wreszcie dać okazję Piecowi II wykazania, jak daje sobie radę w poważnym boju. Przecież przed rokiem identycznie postąpiono z Wasiewiczem, wycofując go w chwili, gdy nie było ku temu widocznych powodów

Tym razem nie wolno jednak popełniać starego grzechu. Chwilowe urlopowanie środkowego pomocnika Polonii nie może być równoznaczne z odstawieniem go do lamusa. Nytza cenimy dla jego solidności, ambicji i sportowego zachowania się. Nie osiągnął dotychczas poziomu na jaki liczyliśmy, jednak nie wyczerpał też wszystkich swoich możliwości. Spodziewaliśmy się, że Nytz powołany zostanie do drużyny przeciw Łotwie. Pan Kałuża postanowił jednak i w tym wypadku zrobić próbę, z uwagi na ogólną koncepcję może nawet zupełnie słuszną. O tym jednak osobno.

Większe zastrzeżenia budzi natomiast osoba Korbasa. Środkowego napastnika Cracovii widzieliśmy, jako kierownika ataku przed rokiem w Bułgarii. Spisał się on wówczas w towarzystwie Piontka i Wostala doskonale. W bieżącym roku podobał nam się znacznie mniej. Zatracił szybką decyzję, marnuje czas i siły na niepotrzebne dribblingi i nie próbuje dalekich strzałów, z których powstały efektowne bramki w Sofii. Być może, że nie służyło mu powietrze warszawskie (chodzi o mecze ligowe) i był tutaj wyjątkowo źle dysponowany. Obawiamy się jednak, by kunktatorstwem nie hamował rozmachu akcji. I z tej przyczyny, należałoby się zastanowić, czy nie przyznać jednak pierwszeństwa Wostalowi, naturalnie tylko pod warunkiem, że całkowicie się wyleczył i jest w dobrej kondycji.

Po grze w Kamienicy należało właściwie zrezygnować z Wodarza i Wilimowskiego. Pan Kapitan sportowy nie chwycił się tego drastycznego i pedagogicznego środka. Nie zdziwimy się wcale, jeśli para hajducka zagra na stadionie warszawskim znów „jak z nut" i spróbuje choćby częściowo się oczyścić.

Piontek wykazał, że można na nim polegać, a Piecowi należy się przy wszystkich jego wadach uznanie za doskonałą postawę i bojowość, której nie potrafili wykrzesać bardziej renomowani koledzy.

Obsada bocznej pomocy nie nasuwa również zastrzeżeń, podobnie jak obrona i Madejski w bramce.

Czego oczekiwać mamy po Jugosłowianach?

Ambicja drugiej strony

Przede wszystkim ambicji zrehabilitowania zeszłorocznej klęski. Ich Komitet Selekcyjny zdobył się na odważny krok wystawiając drużynę, złożoną aż z dziewięciu graczy jednego klubu. Jest on tym bardziej ryzykowny, że Gradjański nie odgrywa obecnie roli sprzed dwu lat i w tabeli ligowej zajmuje dopiero czwartą pozycję.

Atutem Jugosłowian jest dobra obrona i bramkarz Glaser, który odzyskał swą wyśmienitą formę. Kokotovic na bocznej pomocy jest marką dla siebie. nie o wiele ustępuje mu Lechner, o ile całkowicie już wyzdrowiał. W ataku najciekawszą postacią jest bodajże rasowy Sipos, Lesnik, mając swój dzień, potrafi być bardzo groźny. Reszta — to dla nas karta niezapisana.

Grupa wyjazdowa

Nowy skład desygnowany na Łotwę posiada bardzo wyraźną linię. Połączenie Warty z Wisłą musi dać w rezultacie **zespół kombinacyjny.** Nie wiemy, czy „Drużyna B" zdoła zmóc twardych, energicznych Łotyszów, spodziewamy się jednak, że zademonstruje grę ładną, na dobrym technicznym poziomie.

Tyczy się to przede wszystkim ataku, któremu patronować będzie Scherfke. Wstawienie tego starszego, inteligentnego gracza jest w danym wypadku słuszne, gdyż nie ulega wątpliwości, że kierownik napadu Warty potrafi młodszym swym kolegom narzucić styl. Powolność będzie zapewne mniej szkodliwa, gdyż, mimo wszystko, nie sądzimy, by szybkość Łotyszów szła w parze z dobrym panowaniem nad piłką. Przypuszczamy raczej, że, jak to się niestety i u nas przeważnie dzieje, dobrzy technicy będą powolniejsi, a graczom szybkim brak będzie precyzji.

Na prawo od Scherfkego stanie stały jego towarzysz klubowy Gendera. Wadą jego to może lekka waga. Konkurentem Gendery mógłby być Gracz (Wisła) bardziej energiczny i bardziej twardy. Gendera potrafi jednak nie mniej dobrze zatrudnić Habowskiego, a kto wie nawet czy skrzydłowy nie wyjdzie przy nim lepiej niż przy swym towarzyszu klubowym, który ma egoistyczne narowy!

Żadne trudności nie powinny się wyłonić przy współpracy Scherfkego z Arturem. Styl jest ten sam, klasa techniczna równa. Atak nasz będzie więc w stanie zademonstrować w Rydze płynną grę, chodzi jedynie o to, by była ona również skuteczna. W tym wypadku liczymy bardzo na skrzydła. Łyko i Habowski dobrze wystawiani potrafią być groźni.

Dobre podstawy

Powołanie Danielaka na środek pomocy uzasadnione jest trzonem Warty. Danielak należy do graczy typu wiedeńskiego. Idzie on wyraźnie za atakiem, wspiera go obficie piłkami. Przed rokiem raziły nas stereotypowe podania tylko do środka. Spodziewamy się, że od tego czasu gracz Warty rozszerzył swój repertuar o piłki wprost na skrzydło. W pracy destrukcyjnej jest Danielak może nieco słabszy, wzrost utrudnia mu również i grę głową.

Z prawdziwym zadowoleniem śledzić będziemy parę obrońców. Twórz jest bodajże największym talentem. Gdyby nie służba wojskowa byłby dzisiaj już znacznie dalej. Gemza swym uporem i zaciętością zrobił postępy. Gra jego na boisku warszawskim (Ruch — Warszawianka) pozostawiła b. dobre wrażenie. Z Twórzem grał w Sofii (po wycofaniu Boetchera) i spisywali się bardzo dobrze. Mamy nadzieję, że i Mrugalla okaże się godnym zaufania, tak że ze strony defensywy nie spotka nas żadna niespodzianka.

Debiutować będą Sumara i Sobkowiak. Pomocnik Pogoni okazał się już przed kilkoma laty poważnym talentem i w próbnym meczu z Hungarią zdał egzamin. Sobkowiak jest zawodnikiem inteligentnym, fizycznie prezentuje się korzystnie, toteż w gronie kolegów klubowych powinien również dać sobie radę.

W [illegible] w drużynie rezerwowej obok graczy o większym doświadczeniu sporo młodego materiału, który pozwoli zorientować się na przyszłość.

Przeciwnik nr 2

O Łotyszach wiemy, że stają się z roku na rok groźniejszym przeciwnikiem. Również i im nie bardzo powiodła się inauguracja sezonu jesiennego. W Tallinie trzeba było pogrzebać nadzieje na zdobycie tytułu mistrza krajów bałtyckich. Niemniej jednak będą Łotysze na własnym boisku, w obliczu własnej widowni, przeciwnikiem bardzo groźnym. Ze względu na to, że kształceni są przez trenerów wiedeńskich, liczyć się należy i z tej strony z ładną grę. Mecz na gruncie ryskim powinien być widowiskiem emocjonującym o dobrym poziomie sportowym.



PIĄTKA NAPASTNIKÓW ŁOTEWSKICH
którzy zmierzą się z Polakami w Rydze: Raisters, Vestermanis, Krupczas, Vanags, Rozitis.

POLSKA

Mrugala

Gemza — Twórz

Sumara — Danielak — Sobkowiak

Habowski — Gendera — Szerfke — Artur — Łyko

Sędzia p. Aolto (Finlandia)

Rositis — Vestermanis — Krupczas — Vanags — Reisters

Lindmanis — Petersons — Magers

Laumanis — Lauks

Bebris

ŁOTWA

(Dokończenie artykułu ze str. 1-ej)

Trio obronne Glaser, Hügl i Matosic jest najlepsze, jakie posiadamy. W pomocy część opinii wolałaby widzieć na miejscu Jazbinseka — Jazbeca z Concordii. Jest lepszym technikiem. Dwaj pozostali Lechner i Kokotovic są właściwymi ludźmi na właściwych pozycjach.

W ataku legitymacją Siposa jest licencja zawodowa w drużynach szwajcarskich i francuskich. Lesnik jest najlepszym strzelcem w drużynie, ale po niedawnej kontuzji nie doszedł jeszcze do pełni formy i dlatego odezwały się przeciwko niemu zastrzeżenia. Nie mało było również zastrzeżeń co do środkowego napastnika Wölfla. Jest fizycznie słaby, jakkolwiek świetny technik jest również graczem bardzo szybkim.

Antolkovic na łączniku jest wschodzącą gwiazdą piłkarstwa jugosłowiańskiego i każdy jego nowy występ na terenie międzynarodowym oczekiwany jest przez opinię z dużym zainteresowaniem. Choć na pozór nieefektowny jest jednak w swoich akcjach bardzo produktywny.

Kłopot jest z lewym skrzydłem. — Plese skontuzjowany, pozostali, którzy by mogli wejść w rachubę — słabi. Uwzględniając te momenty wolał zarząd wybrać gracza Gradjańskiego Welkera, jako że jest najlepiej zgrany z pozostałymi.

Jakkolwiek drużyna, która jedzie do Warszawy jest najbardziej eksperymentalna, z wszystkich jakie dotąd grały, to jednak opinia ma cichą nadzieję, że uda się jej zrehabilitować się w oczach publiczności warszawskiej i zdobyć na własność puchar Króla Piotra II. Dwa razy wygrała nasza reprezentacja, do zdobycia cennego trofeum potrzeba jeszcze trzeciego zwycięstwa w Warszawie.

Z tymi nadziejami jadą piłkarze jugosłowiańscy do Polski.

P. Zlat.

POLSKA

Madejski

Szczepaniak — Gałecki

Góra — Piec II — Dytko

Piec I — Piontek — Korbas — Willimowski — Wodarz

Sędzia p. Eklind (Szwecja)

Welker — Antolkovic — Wölfl — Lesnik — Sipos

Lechner — Jazbinsek — Kokotovic

Matosic — Hügl

Glaser

JUGOSŁAWIA

Jak było dotychczas?

Spotkania z Łotwą traktowane były zawsze przez nasze władze piłkarskie, jako próba dla przyszłych reprezentantów Polski (jedynie w 1932 r. walczyła z Łotwą Polska A), toteż przeciw Łotwie w 7 meczach grało aż 66 graczy.

Bramkarzy było ośmiu, gdyż Piaseckiego w jednym meczu zastąpił po przerwie Keller. Prócz tych dwu stali w bramce: Koźmin, Albański, Fontowicz, Domański, Tatuś i Pawłowski.

Z 13 obrońców Gałecki grał 3 razy, po 1 razie reszta: Konkiewicz, Skrynkowicz, Bułanow, Lasota, Zwierz, Karasiak, Joksz, Fliegel, Michalski, Giemza, Twórz i Szczepaniak.

Wśród 16 pomocników Szaller grał 3 razy, Kotlarczyk II, Cebulak i Haliszka po 2 razy. Po 1 razie: Wojciechowski, Kotlarczyk I, Makowski, Jańczyk, Szczepaniak, Sroczyński, Wasiewicz, Lesiak, Ziżka, Przeździecki, Góra i Piec II.

30 napastników polskich atakowało bramkę Łotwy. W dwu meczach grali: Nawrot, Ciszewski, Balcer, Kossek, Wypijewski, Peterek. W jednym meczu: Adamek, Malik, Szczepaniak, Reyman, Kisieliński, Radojewski, Scherfke, Łysakowski, Pazurek, Wodarz, Borowski, Malczyk, Kmioła, Pytel, Łyko, Riesner, Smoczek, Miller, Matyas, Wostal, Piontek, Szwarc, Piec I i God.

Nawrot strzelił 4 bramki, Wodarz i Kossok po 3, Kisieliński 2. Po jednej: Malik, Balcer, Reyman, Radojewski, Smoczek, Malczyk, Borowski, Łysakowski, Pazurek, Peterek (karny), Wostal, Matyas, Szwarc, Pytel i Piec I.

Sędziowali po 2 razy Birlem (Niemcy) i Frankenstein (Austria). Po razie Istrati (Rumunia), Xifando (Rumunia) i Pekonen (Finlandia).

PRZECIWKO JUGOSŁAWII

Madejski grał z Jugosławią 2 razy, Szczepaniak — 3, Gałecki — 3, Góra — 3, Piec II — 0, Dytko — 4, Wodarz — 5, Wilimowski — 3, Korbas — 0, Piontek — 2, Piec I — 3.

PRZECIWKO ŁOTWIE

Mrugalla pierwszy raz jest w reprezentacji Polski, Giemza grał 1 raz z Łotwą, Twórz — 1, Sobkowiak, Danielak i Sumara — 0, Łyko — 1, Artur — 0, Scherfke — 1, Gendera i Habowski — 0.

500 KIBICÓW ŚLĄSKICH NA MECZU POLSKA — JUGOSŁAWIA

Na mecz piłkarski Polska — Jugosławia wybiera się ze Śląska 500-osobowa wycieczka, dla której uruchomi katowicka dyrekcja kolei specjalny pociąg popularny. Pociąg opuści Katowice w sobotę o 22.05 i powróci w poniedziałek nad ranem. (hr)

NORWEGOWIE LECĄ

Piłkarska reprezentacja Norwegii na mecz z Polską przybędzie samolotem. Norwegowie pojadą koleją do Kopenhagi, a stamtąd dwoma specjalnie wynajętymi samolotami. Należy przypomnieć, że w r. ub. Szwedzi skorzystali również z tego środka lokomocji i na trasie Sztokholm — Warszawa — Bukareszt zaoszczędzili więcej niż dwie doby czasu.

P. Wardęszkiewicz podziękował W. S. S. P.Z.P.N. za nominację na sędziego ligowego na niedzielny mecz z Jugosławią w Warszawie, a jednocześnie wystąpił z prośbą o pozwolenie wytoczenia sprawy sądowej p. Krukowi z Polonii stołecznej o obrazę w druku, w związku z prowadzeniem przez p. Wardęszkiewicza meczu ligowego Cracovia — Polonia w Krakowie.

PIŁKA NOŻNA W KIELCACH

Na boisku WKS w Kielcach rozegrany został mecz o wejście do Ligi Okręgowej Krakowskiego Okręg. Związku Piłki Nożnej pomiędzy drużynami KS. Azotania (Jaworzno) a WKS. (Kielce). Zwyciężyła Azotania, mistrz Podokręgu Chrzanowskiego, w stosunku 2:0. Obecnie WKS. zajmuje 5-te miejsce w tabelce o wejście do Ligi Okręgowej.

Notatki piłkarskie

Dusik przenosi się do Łodzi? Obrońca Legii poznańskiej zdradza zainteresowanie do przeniesienia się na stałe do Łodzi. W ub. tygodniu Dusik bawił w Łodzi i składał oferty Union Touringowi i Zjednoczonym, nie wiadomo tylko z jakim rezultatem. Należy też zauważyć, że wielu graczy z narybku ŁKS-u z drużyny Ib prosi o zwolnienie do klubów fabrycznych, m. in. na ostatnie posiedzenie zarządu klubu ligowego wpłynęło zgłoszenie bramkarza czerwonych Piaseckiego, który chce również przejść do drużyny fabrycznej.

POJEDYNEK POZNANIA Z NIEMCAMI ŚRODKOWYMI

Najpoważniejszą imprezą sportową niedzieli będzie bezwątpienia spotkanie piłkarskie reprezentacji Poznania z reprezentacją Niemiec Środkowych.

Kapitan sportowy poznańskiego okręgu, red. Śmiglak wyznaczył następujący zespół: Jankowiak (Warta), rezerwa Tomiak (KPW); Fibig (HCP) i Ofierzyński (Warta). Jakubowski (HCP), Kaźmierczak i Lis (obai Warta); w rezerwie Śmiglak IV z Warty, Skrzypczak i Narożny (HCP), Przybyłowicz (Legia), Białas (KPW) i Schreier (Warta). (ss).

PIŁKA NOŻNA NA POMORZU

Pomorska A klasa: W Bydgoszczy miejscowa Polonia pokonała po zaciętej i wyrównanej walce KS. Unia (Tczew) 4:3 (2:2).

W Gdyni bydgoski KS. Ciszewski wygrał z KS. Bałtyk 3:2. Bramki zdobyli Barciszewski, Grenda i Raduja, a dla Bałtyku — Pandecki i Kaczorowski.

RYPNE ZDOBYWA PUCHAR OKRĘGU

Rozegrane w niedzielę finałowe zawody o puchar okręgu między Rewerą a Rypnem zakończyły się zasłużonym zwycięstwem Rypnego 3:2. Rewera wystąpiła bez Nowaka, Jończego i Spengla.

●

W mistrzostwach kl. „A" padły ostatnio ciekawe wyniki. Dotychczasowy mistrz Rewera przegrała niespodziewanie z Rypnem. Na czoło tabeli wysunęły się zespoły prowincjonalne: kałuski Tesp, nadwórniańska Bystrzyca i Rypne. Rewera zajmuje czwartą lokatę.

LIGA WOŁYŃSKA

Janowa Dolina, po dwukrotnej porażce w Kowlu, zrehabilitowała się, wygrywając w dniu 18 bm. ze zdekompletowaną drużyną „Strzelca" w stosunku 6:0 (4:0).

BRYGADA ZWYCIĘŻA

CZĘSTOCHOWA. Ubiegłej niedzieli rozegrane zostały w Częstochowie dwa mecze o mistrzostwo ligi okręgowej, które przyniosły następujące wyniki: Brygada — Czeladzki KS. 4:1 (2:0). Bramki dla Brygady zdobyli: Kurek, Cichecki, Gątkiewicz i Klajnerman. Punkt dla CKS-u uzyskał Bargiel z rzutu karnego. Sędziował p. Gotajner. Skra — Zagłębie 3:1 (1:0). Bramki dla Skry strzelili: Leszczyński (2) i Bulski (1). Honorowy punkt dla mistrza Zagłębia zdobył Pękarski. Sędziował p. Woźniak.

Po meczach ub. niedzieli w lidze zagłębiowskiej znów zaszły zmiany. Na czele tabeli kroczy jednak nadal bez utraty punktu Brygada. CKS uzyskał z powrotem utracone punkty walkowerem z powodu gry rzekomo nieuprawnionego Myśkowieckiego.

1. Brygada	4 gry	8 pkt.	23: 6
2. Unia	4 „	7 „	13: 6
3. Sarmacja	4 „	5 „	5: 5
4. Zagłębie	4 „	4 „	17:11
5. Skra	4 „	4 „	8: 7
6. Warta	4 „	4 „	9:15
7. CKS	4 „	2 „	12:10
8. Zagłębianka	3 „	2 „	4: 7
9. Brynica	3 „	2 „	8:13
10. Częstochówka	4 „	0 „	0:19

Młodzi wierzą w swe siły

W obozie piłkarskim wre praca i jest humor

We wtorek przyjechali do Warszawy reprezentanci Polski na mecz z Łotwą. W pierwszym dniu obozu zastaliśmy tylko siedmiu wyznaczonych. Reszta ma jeszcze przyjechać. Całą gromadkę spotykamy na treningu na stadionie W. P. Jest Czarski, Dusik, Odrowąż, Sumara, Habowski, Łyko i God.

Jedyną ich myślą jest wygrać z Łotwą. Obozowicze szybko zaprzyjaźnili się ze sobą. W kąt poszły sprawy klubowe. Szczerze mówiąc, miłe i sympatyczne twarze. Widać zapał do treningu i werwę.

Dyryguje nimi p. Marian Spojda, wnosząc wesoły i sympatyczny nastrój.

P. Spojdzie we wtorek zdarzył się mały wypadek. Uległ kontuzji lewej nogi. Od razu narodził się dowcip.

— Spojda nie będzie grał na meczu z Łotwą.

— Trudno — odzywa się poczciwy Spojda — jeden mecz znów młodsi koledzy zagrają beze mnie. I tak wierzę, że zagrają dobrze i ambitnie.

— Aniołki kochane — mówi dalej Spojda — na dziś dosyć treningu. Zmachacie się od razu i na jutro zabraknie wam sił.

— Drużyna, która jedzie do Rygi, jest zespołem technicznie bardzo dobrze wyszkolonym — powiada p. Spojda. — O lepszym zespole nawet nie można było marzyć. Kondycję chłopcy mają. Jestem na ogół spokojny o wynik z Łotyszami. Podobno ostatnio zrobili oni znaczne postępy, ale to mnie nie peszy. Nasz atak potrafi grać kombinacyjnie i tym zaszachuje naszych przeciwników ryskich.

— Dobrze się złożyło, że Szerfke będzie kierownikiem napadu. To jest gracz, który nie tylko potrafi grać, ale i dobrze myśli. Jabym i jego na Niemców wystawił. Na pewno nie zrobiłby zawodu. Okazało się, że i Peterek nie był szybszy od warciarza.

Wśród młodzieży znalazł się też stary „internacjonał" God. Nie speszyło go to wcale, że wezwany został do drugiego teamu.

— Już zapomnieli o mnie. Przecież nie jestem tak starym piłkarzem — mówi God. — Mam zaledwie 23 lata i mogę jeszcze grać. Miłe mam wspomnienia ze swojej gry w reprezentacji, a grałem w niej 13 razy. Ma się dużą satysfakcję, gdy się gra w teamie narodowym. Byłem w wojsku. Trochę w tym czasie forma spadła. Obecnie gdy jestem już w cywilu rozpocząłem intensywnie trenować i ten sam „gaz" już jest.

— Dotychczas, jak mnie wystawiali do reprezentacji, to na pozycję prawego łącznika. Moją pozycją jest przecież lewy łącznik, niech mnie wypróbują, wystawią, a na pewno na tej pozycji zawodu nie zrobię.

— Dużo mam zmartwienia z moim klubem macierzystym — K. S. Śląsk. Ja sam wiele zrobić nie mogę. Bardzo słaby jest bramkarz Mrozek i on właściwie dużo winy ponosi, że w rozgrywkach o wejście do Ligi tak się nam nie powiodło.

— Grałem już z Łotyszami — mówi skrzydłowy Wisły, Łyko.—Wiem co trzeba zrobić, aby móc z nimi wygrać. Są bardzo twardzi i silni fizycznie. Technicznie grają słabo. Właśnie tym górujemy nad nimi. Atak jest dobrze zestawiony. Scherfke jest doskonałym kierownikiem. Gra z głową i potrafi poprowadzić atak do zwycięstwa. My „odwalimy" robotę z Łotyszami koronkową.

— Gra nas trójka z Wisły, która nie gra egoistycznie. Dlatego w meczu w Rydze damy z siebie maksimum wysiłku, aby mecz wygrać. A zresztą dobra gra w Rydze może przecież być szansą awansu do pierwszego teamu.

— Będziemy grali z ambicją i werwą — odzywa się Habowski. — Atak na Łotwę odpowiada mojej koncepcji. Dlatego jestem dobrej myśli. Chciałbym bardzo, aby Polonia została w Lidze. Ta długa jazda do Wilna, odbiera chęć do gry. Strasznie jest męcząca.

Bramkarz Śmigłego, Czarski, jest najbardziej zaabsorbowany losami swej drużyny w Lidze.

— Jeśli Warszawianka wygra z Polonią, to będziemy uratowani. A chęć gry w Lidze jest w całej drużynie Wileńskich Żubrów. Zapał jest ogromny w naszej drużynie i wszyscy chcą zostać w extra-klasie piłkarstwa polskiego.

— Przenoszę się do Legii — mówi bek Legii poznańskiej, Dusik.— Nie mam żadnych szans wybicia się w Legii. To jest drużyna, która nie ma szczęścia w grach o wejście do Ligi. Siedem lat walczy i siedem lat bez powodzenia. Wina jest ataku, który jest bardzo kłótliwy. Zasilę szeregi Zjednoczonych, wraz z lewym łącznikiem naszej drużyny, Klimczakiem.

Sumara z Pogoni lwowskiej nie może jeszcze zapomnieć o porażce z Polonią.

— Zawaliliśmy mecz. Nic nie wychodziło. To jest jednak dobre w Pogoni, że w drużynie naszej grają gracze własnego chowu. Stare „klarnety" raz zawalą, ale na następnym meczu tak zagrają, że zdobywają od razu znowu sympatie kochanej publiczności lwowskiej.

Wreszcie mówi Odrowąż.

— To, że mnie wystawili na rezerwowego, nie martwi mnie wcale. Ten trzydniowy obóz bardzo mi się przyda. Przyzwoicie potrenuję, gdyż 2 października czeka nas ciężki mecz z Warszawianką, który chcemy wygrać.

m. al.

Atak złożony z 5-ciu ludzi
miał by szanse
sforsowania obrony niemieckiej

Najchętniej nie powracałoby się do smutnej pamięci meczu w Kamienicy. Raz jeszcze kontrolujemy pierwsze wrażenia, aby znaleźć w nich jakiś błąd umożliwiający zmianę opinii. Niestety, wszystko zgadza się, niczego cofnąć nie można...

Jeżeli bezpośrednio po meczu wahaliśmy się wypowiedzieć wyraźnie zdanie, że można go było nie przegrać — tak przecież beznadziejnie wyglądał opisywany przebieg gry — dzisiaj, mając przed sobą głosy fachowej prasy niemieckiej (podajemy je obok) widzimy, iż nawet i to wrażenie nie było mylne.

Tak jest. Obrona niemiecka i środek pomocy, którzy na tle kamienickiego ataku Polski mogli zasłużyć na miano „żelaznego muru" — w gruncie rzeczy nie przewyższali bynajmniej klasą swą tych samych formacji naszych. Rozpaczliwe biegi Pieca I, jedynego walczącego skutecznie ciałem napastnika, zawsze prawie otwierały możliwość znalezienia drogi ku bramce Jakoba. To samo było przy końcu meczu, gdy zaczęła działać nasza dawna, skuteczna broń; płaski passing. Piłka przytomnie podawana odbywała daleki nawet kurs, od nogi — do nogi polskiej. Ale wystarczył energiczniejszy takling chwilowo zdezorientowanych Niemców, aby oddawano bez większej walki — pokazowo wyrobione już pozycje.

Trzeba to sobie uświadomić z całą realnością, że atak złożony z 5-ciu ludzi o potencji fizycznej Pieca I i dysponujących jego zapałem — mógł poważnie myśleć o sforsowaniu tyłów nieprzyjacielskich w Kamienicy, tak samo właśnie, jak uczyniła to wreszcie szybka, ambitna, no i znakomita (prócz tego!) technicznie linia ofensywy niemieckiej z naszą ofiarną linią obronną.

Pewne prawdy obowiązują w piłce nożnej niezmiennie, a wśród nich opoką jest zasada: najlepiej bronić się — atakując! W efekcie takiego planu operacyjnego mamy też często dziwne wyniki remisowe dwu drużyn, z których jedna ma stale optyczną przewagę i jest — ogółem biorąc — lepsza.

Tak mogło zdarzyć się w Kamienicy. Niemcy, przewyższali nas bezsprzecznie, jako zespół stosujący pewien taktyczny system walki. Byli szybsi w starcie, lepiej walczyli ciałem, mieli decyzję strzału, wygrywali pojedynki główkowe. Imponowali trickami ich błyskotliwi technicy wiedeńscy główni sprawcy zwycięstwa.

Mieliśmy jednak i my takich samych wirtuozów w ataku. Niemcy nie zdawali się wszakże wyłącznie na magnetyczny czar swej nogi nad piłką, lecz w razie potrzeby umieli przyjść mu w sukurs pełnym wysiłkiem fizycznym, rzucając na szalę walki czynnik jeszcze ważniejszy: zapał!

To właśnie zdecydowało o naszej niesławnej porażce. Nie można było bronić się „bezkarnie" przeciwko takim atutom — w ciągu 90 minut. Zupełnie inaczej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby Niemcy musieli obawiać się reakcji, naszego ataku, która w praktyce sprowadzała się tylko do raidów Pieca I. Wyczerpany cofaniem się w tył Piontek nie był już groźny, a Peterek, mimo ambitnych wysiłków, pozostawiony był samemu sobie. Na lewo od niego teren walki kończył się bezapelacyjnie...

Powtarzamy to z całą stanowczością: pięciu napastników grających ambitnie miało szanse zdobycia pary bramek w Kamienicy.

Marian Strzelecki



JEDENASTKA RZESZY, KTÓRA POKONAŁA POLSKĘ 4:1
salutuje 70-tysięczny tłum widzów na stadionie w Kamienicy.



GOLDBRUNNER PRZEWRÓCIŁ SIĘ
a Peterek oddaje strzał na bramkę Jakoba

Migawki z Kamienicy

ODZWYCZAILIŚMY SIĘ...

Przygnębiające wrażenie, jakie wyniosło się z meczu miało swoje uzasadnienie przede wszystkim w fakcie, że... odzwyczailiśmy się już od tego, by w zespole naszym komuś zabrakło ochoty do walki. Od czasu Olimpiady berlińskiej przegrywało się przecież mecze, ale w wyniku wyższości przeciwnika, lub słabej formy naszych graczy. Nie było jednak wypadku, aby któryś z nich statystował na placu, jak to właściwie czynili Wilimowski i Wodarz.

Ostatecznie istnieje pewna różnica między meczem ligowym i międzypaństwowym. Zdawało się już, że zdołano w reprezentantów barw Polski wpoić świadomość ich obowiązku sportowego. Tym większe było rozczarowanie w Kamienicy...

CZY TO CI SAMI?

Niemcy nie mogli pojąć jakim sposobem ta sama (z wyj. śr. ataku) drużyna polska mogła strzelić Irlandii 6 bramek, Brazylii 5, Jugosławii 4, a zwłaszcza — Szwajcarii — 3. My rozumiemy ich zdumienie, atak nasz, z obciętą lewą stroną, nie istniał jako całość. A przecież na wszystkich wymienionych meczach właśnie Wodarz z Wilimowskim byli głównymi autorami sukcesu.

KONDYCJA, ALE NIE SZYBKOŚĆ

Prostujemy ogólny błąd w ocenie przebiegu meczu. Polacy przetrzymali go fizycznie zupełnie dobrze, ale tak — jak typowi dystansowcy. Gdy Niemcy chcieli trochę odetchnąć, zmęczeni forsowaniem tempa i nie stać ich było na start — różnica cała w szybkości przestała istnieć. Wtedy właśnie dochodziły celu płaskie passingi Polaków.

WIDOWNIA

Widownia w Kamienicy zachowywała się bardzo sportowo. Polaków powitano oklaskami, a momenty dzielnej obrony również były aplaudowane. Gdy Dytko padł na boisko z okrwawioną głową, rozległy się tu i owdzie gwizdy, a kiedy powrócił do gry — otrzymał tak rzęsiste oklaski, jakby się to działo w Polsce.

Faworytem publiczności był Jacob. Olbrzymiego bramkarza zachęcano do wykonywania wykopu z ręki, a w momencie jego podskoku chór wydawał jakiś głęboki „jęk". Piłka szła daleko poza połowę boiska.

BALETMISTRZ-DYRYGENT

Dwie dęte orkiestry młodych chłopców organizacji „Kraft durch Freude" przygrywały na stadionie przed meczem i w czasie przerw. Podziw budził młody dyregent, którego wysiłek otaksować trzeba stanowczo wyżej niż niejednego piłkarza. Maszerować wokół bieżni krokiem wybijanym z podnoszeniem nogi prostopadle do ciała, a przy tym obracać się w czasie marszu w tył, wywijać batutą niczym magik — to praca nie lada. Mistrz od orkiestry robił wrażenie baletmistrza i gimnastyka razem. Gdy odpoczywał, oddychając głęboko — stadion formalnie grzmiał od oklasków.

SZCZĘŚLIWE MIASTO

Nadburmistrz Kamienicy, a równocześnie „S. A. Oberführer" — Schmidt jest człowiekiem sportu. Dzięki niemu powstał stadion otwarty uroczyście z okazji meczu z Polską. On zbudował wspaniały basen pływacki jeden z największych w Europie, którym może się miasto szczycić. P. Schmidt ma ambicje, aby Kamienica wyprzedziła pod względem inwestycji sportowych stolicę Saksonii — Drezno. Wyścig na tym polu trwa, a sportowcy cieszą się najbardziej.

WARTA HONOROWA

Przed hotelem Chemnitzer Hof, w którym zamieszkała drużyna polska i sędzia Wütterich — wystawiono od soboty wartę honorową umundurowanych członków organizacji Kraft durch Freude. Z okazji meczu poczta stemplowała na stadionie (w urzędzie zainstalowanym w autobusie) specjalne karty pocztowe — specjalnym stemplem. Na cześć ekspedycji polskiej miejscowa opera wystawiła w poniedziałek premierę Halki.

Drogę powrotną do Drezna odbyła ekspedycja autokarem i po obiedzie — zwiedzała nim miasto oraz okolice. Jako przewodnik towarzyszył nam przez większą część pobytu b. trener P.Z.P.N. p. Otto.

PODARUNKI

Chyba po żadnym innym meczu piłkarze nie zostali tak obdarowani — jak w Kamienicy. Nie wszyscy, niestety, zasłużyli na to, ale to są już konsekwencje nieuniknione uczestnictwa w reprezentacji.

Oto pobieżny spis podarków na osobę: papierośnica srebrna, zapalniczka, ołówek automatyczny, talerz z porcelany saskiej, portfel skórzany, oprawny sztych z fragmentem Kamienicy i t. d. Było co ładować w tekturowe pudło dodane przez ofiarodawców z ramienia miasta.

M. S.

O pokonanych - zawsze tak!
Łaskawa opinia prasy niemieckiej o Polakach

Opinie prasy niemieckiej z Kamienicy, Lipska i Drezna o meczu Polska — Niemcy były dla naszego zespołu bardzo przychylne. Chwalono jednak, jak to już donosiliśmy w relacji telefonicznej, raczej takie nasze zalety, jak rycerkość, fair grę, dobrą postawę. Tylko niektóre pisma wspominały, że Polacy powinni byli zagrać lepiej. Było tak prawdopodobnie dlatego, że dziennikarze miejscowi z jednej strony nie widzieli dotąd Polaków, a z drugiej nie chcieli osłabiać zwycięstwa w pierwszym meczu międzypaństwowym w Kamienicy.

Natomiast prasa fachowa, a z codziennych berlińska nie sypie już takich pochwał pod adresem naszej drużyny.

Oto co pisze p. E. W. w poniedziałkowym wydaniu „Fussball-Woche" pod tytułem: Pech został przełamany, Polska pokonana 4:1. „Przeciwnik tylko przez pół godziny był niebezpieczny.

— Już na przerwie można się było zorientować, kto wygra ten mecz. Polacy schodzili do szatni wyraźnie zmęczeni przewagą Niemców. Ich wyrównująca bramka wprowadziła nas jednak w zakłopotanie i na chwilę kazała wątpić, czy naprawdę wygramy. Ale drużyna niemiecka zebrała wtedy wszystkie siły, podania jej ataku wprowadzały tyły polskie coraz częściej w zakłopotanie.

Zwycięstwo Niemców było absolutnie nie przypadkowe. Tyły niemieckie okazały się znów betonowo pewne, podczas gdy pomoc polska zajęta ciągle walką z szybkim atakiem Niemców nie miała w ogóle czasu na wspieranie własnego ataku piłkami. Środkowy pomocnik Nytz próbował jakoś nawiązać kontakt z własnym atakiem, lecz wyraźna przewaga Niemców wyprowadziła zupełnie z równowagi jego i obrońców, a Niemcy zaczęli zbierać plony tego i drużyna polska rozpadła się.

Zwycięstwo 4:1 w meczu międzypaństwowym i to nad takim przeciwnikiem, jak Polska, napełnić nas musi dużą radością.

Następuje teraz omówienie gry drużyny niemieckiej, przy czym E. W. podkreśla z zadowoleniem, że po raz pierwszy nareszcie udało się połączyć styl niemiecki z austriackim i że jest to pierwsze zwycięstwo kombinowanego teamu.

Drużyna polska przyjechała do nas — pisze dalej „Fussball-Woche" — opromieniona wynikiem 5:6 z Brazylią i bezwątpienia pokazała futbol pierwszej klasy, ale *musimy zaznaczyć, że widzieliśmy już ją w znacznie lepszej formie* w walce z nami, a przede wszystkim bez błędów w bronieniu się.

Najlepszym był w drużynie tym razem bezwątpienia atak, który pokazał wielkie możliwości, może takie same nawet, jak napastnicy niemieccy. Lewy łącznik Wilimowski, strzelec czterech bramek w Strasburgu, pokazał się jako skończony technik i gracz inteligentny, Piontek i Piec mieli dobre zagrania, walczył na środku ataku dzielnie Peterek, ale nikt z polskiej ofensywy nie potrafił zmusić do prawdziwego wysiłku tyłów niemieckich.

Lewoskrzydłowy Wodarz, po którym należało spodziewać się bardzo wiele, podobnie jak i Hahnemann, był tylko cieniem swego wielkiego nazwiska. Janes trzymał go doskonale i nie pozwalał na niepokojenie bramki niemieckiej. Już po 35 min. pierwszej połowy atak polski nie miał właściwie nic do powiedzenia, pięć minut drugiej połowy, kiedy Peterek strzelił wyrównującą bramkę były ostatnim śpiewem polskiego ataku.

Dalej w opisie gry czytamy, że kiedy wynik był już 4:1 i do końca pozostawało pół godziny czasu obawialiśmy się, czy drużyna polska znana ze swej odważnej walki nie zerwie się do boju. Tymczasem Niemcy byli bliżsi strzelenia jeszcze kilku bramek, niż Polacy wyrównania.

4:1, to więcej, niż spodziewali się optymiści. Myśmy również zaliczali się przed meczem do optymistów, ale stosunek 4:1 jest dla nas niespodzianką. Jest zapowiedzią lepszego jutra dla nowej reprezentacji niemieckiej, w której mają grać koło siebie Niemcy i Austriacy.

Drezdeński „Kampf" poświęca meczowi z Polską kilka stron druku. Opisuje dokładnie przyjazd drużyny polskiej, jej tarapaty w czasie podróży, pobyt i nastroje przedmeczowe. Omawiając grę drużyny niemieckiej „Kampf" zachwyca się specjalnie Schoenem, co jest zupełnie zrozumiałe z tego względu, że Schoen pochodzi z Saksonii.

O Polakach pisze: Byli oni ostrym, niebezpiecznym przeciwnikiem. Nieraz w pierwszej połowie byli bliscy zdobycia prowadzenia. Zryw niemiecki w drugiej połowie wyprowadził ich z konceptu. Nasze nad nimi zwycięstwo nie oznacza byśmy mogli być spokojni, że pokonamy ich również w następnym spotkaniu.

Berliński „12 Uhr Blatt" dość ostro krytykuje niedociągnięcia zespołu niemieckiego. O obrońcach pisze wyrażaną już przez nas opinię, że przeciwko energiczniejszemu atakowi nie mieliby prawopodobnie wiele do powiedzenia. Drużynie polskiej brakło tempa i wykończenia akcji. Tyły potrafiły grać tylko wtedy, gdy Niemcy ich gnietli, boczni pomocnicy zapomnieli natomiast zupełnie o chodzeniu do przodu.

„B. Z. am Mittag": Tyły polskie walczyły dzielnie z atakami przeciwnika, a atak zdobył sobie sympatie publiczności elegancją, techniką i płynnością akcji (? przyp. red.). Wilimowskiego, który jest w swym fachu doskonały i jak meteor wyrastał niespodziewanie przed bramką Jacoba można Polakom zazdrościć. Ciągle jednak brakuje Polakom celowości w grze i twardości. Za prowadzenie gry otwartej muszą płacić porażkami.

„Nachtausgabe" pisze: Trzy bramki różnicy, to jeszcze mało. Niemcy byli znacznie lepsi od Polaków. Było to wielkie zwycięstwo połączonego systemu wiedeńskiego z niemieckim. Najlepszy z Polaków był Szczepaniak. Nytz i inni grali znacznie gorzej. Atak polski wraz ze swą sławną dwójką Wodarz — Wilimowski czuł się, jak ryba w sieci w opiece tyłów niemieckich.

Reichsportblatt" pod tytułem „Nowe zwycięstwo — nowe nadzieje" zamieszcza m. in. następujące słowa:

„...Polacy grali według starego schematu, co zahamowało naszych skrzydłowych, ułatwiając zadanie Gauchlowi. Nasi polscy przyjaciele, drogo, nawet zbyt drogo, przepłacili dążność do gry otwartej. W polu nie byli bynajmniej gorsi o trzy bramki, o ile naturalnie nie weźmiemy pod uwagę fizycznego załamania się w drugiej połowie. Ich dobra technika i ładne pociągnięcia kombinacyjne wywoływały nawet silne wrażenie. Brakło im jednak skuteczności, jaka cechowała akcje niemieckie..."



PRZED WYPRAWĄ NA ŁOTWĘ
trener Spojda egzaminuje formę kandydatów do reprezentacji na stadionie W. P. w Warszawie



JACQUES LEVEQUE
pogromca Lanziego i wicemistrz Europy na 800 mtr. jest największą bodaj rewelacją tegorocznego sezonu lekkoatletycznego.



PRASSÓWNA I MROZÓWNA
mistrzynie Polski w kajakach potwierdziły swą hegemonię na niedzielnych ogólnopolskich mistrzostwach K. P. W.



POLSKIE NARTY WODNE
P. Judycki z Warszawy skonstruował narty wodne, bliźniaczo podobne do nart śnieżnych. Nawet wiązanie, jak to widać na zdjęciu, jest takie samo. Szybkość posuwania się na wodzie — jak dobrej osady wioślarskiej, praca rąk i nóg — jak na śniegu. Może z tego powstać sport przyjemny i zdrowy.



MISTRZOWIE KOLARSCY DANII I POLSKI
Nielsen (na lewo) i Kupczak witają się przed zawodami na torze helenowskim w Łodzi.

Czy hegemonia Niemek zachwiana?..

Od specjalnego sprawozdawcy Przeglądu Sportowego z mistrzostw lekkoatletycznych Europy

Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy pań w Wiedniu przyniosły nam poważne zwycięstwo. Panie nasze zdobyły w ogólnej punktacji drugie miejsce, bijąc takie państwa, jak Holandię i Anglię. Do wicemistrzostwa przyczyniła się nie tylko Walasiewiczówna, która zdobyła dwa pierwsze i jedno drugie miejsce, przyczyniła się do tego cała drużyna, jej silna wola zwycięstwa, karność i poważna praca nad poprawieniem swoich wyników.

Gdyby były w Wiedniu Wajsówna i Kwaśniewska-Trytkowa, widzielibyśmy je również na podium zwycięzców, popsulibyśmy Niemcom ich hegemonię w rzutach.

A tak przewaga Niemek była przygniatająca. Wystawiły one drużynę kompletną. Skład jej z wyjątkiem może dwóch zawodniczek z Austrii, był najsilniejszy i wybrany po długiej i starannej pracy nad przygotowaniem zespołu, który miał przynieść Niemcom sukces w każdej konkurencji. Zawodniczki niemieckie prawie wszędzie wchodziły po trzy do finałów.

Niemki w niebezpieczeństwie?

Nie było to przyjemne dla cudzoziemców, którzy byli na stadionie wiedeńskim. Jednak można było zaobserwować jedną rzecz, mianowicie to, że hegemonia ta może się niebawem skończyć, bo pozostałe państwa zaczynają im dorównywać, może nie ilościowo ale jakościowo. Skutki tego powinny być już widoczne na Olimpiadzie w Helsinkach. Niemki będą musiały dać z siebie wszystko, by utrzymać tyle miejsc, co teraz w Wiedniu. Uważam, że im się to nie uda nawet przy największych ich staraniach, oczywiście — o ile inne państwa będą dążyły do wypracowania u siebie sił im równorzędnych.

Wszyscy, nie tylko Polacy, spodziewali się, że Walasiewiczówna w Wiedniu zdobędzie trzy złote medale. Niestety, jeden wydarła jej młoda zawodniczka Praets. Nie można tego uważać za pech, po prostu tyle biegów i ciężka konkurencja w skoku — tego nawet tak wielka zawodniczka wytrzymać nie może. Na nieszczęście pierwszego dnia zawodów było dotkliwie zimno, a tego organizm Walasiewiczówny nie znosi. Ponadto trzeba dodać, że przeziębiła się ona w pociągu i miała silny katar i ból gardła.

Polki nie zawiodły

Pozostałe nasze zawodniczki spełniły to, czego od nich oczekiwano. Flakowiczówna wg. określenia Niemców, wcisnęła się pomiędzy Niemki, odbierając im trzecie miejsce w kuli, mimo iż dnia tego czuła się nieszczególnie — bolały ją zęby i głowa. Wynik jej jest znacznie gorszy od jej własnego rekordu, jednak nie tylko ona — wszystkie Niemki rzucały znacznie poniżej swych możliwości. Nie należy również zapominać, że miała rzut przekroczony 12.95 m, a więc dała z siebie wszystko i zrobiła tym przykrą niespodziankę Niemcom, a nam wielką radość.

Cejzikowa nie weszła do finału w rzucie kulą, przegrywając do 2-ch zawodniczek tylko o 2 cm, ale wiemy przecież, że rzucała dotkliwie kontuzjowaną ręką. W dysku natomiast, wobec tej kontuzji, zajęcie przez nią 5 miejsca było bardzo zaszczytne.

Pozostałe nasze zawodniczki uzyskały w konkurencjach indywidualnych następujące wyniki: Kałużowa odpadła w przedbiegu na 100 m — była trzecia, a tylko dwie wchodziły do półfinałów. Na niej zemściło się to, że starter był bardzo nieuważny. Po komendzie „gotowi" jedna z zawodniczek przesunęła ręce do przodu. Starter powinien był je cofnąć, jednak nie uczynił tego. I w tym tkwiła przyczyna spóźnienia się Kałużowej na starcie. Doszła ona Norweżkę Sivertson wspaniale, odrobiła 2 m, jednak przegrała o dłoń, nawet była pewna wątpliwość, która z nich była pierwsza.

Pierwszy blamaż sędziów

Ogłoszono Sivertson z czasem 12.7, identyczny czas musiała mieć Kałużowa. I tu zdarzyła się pierwsza kompromitacja u mierzących czas — ogłosili jej czas 13,2.

W biegu na 200 m Kałużowa była czwarta w czasie 26,4, co jest jej rekordem życiowym. Za nią była Belgijka van Rossum.

Gawrońska w swoim przedbiegu uzyskała 27,2 i również była czwarta przed Belgijką Pousset. Tylko dwie pierwsze wchodziły od razu do finałów.

Książkiewiczówna pobiegła w przedbiegu 100 m słabo, na jej wytłumaczenie można tylko to podać, że sytuacja jej była beznadziejna, gdyż biegła z nią Koen (Holandia) i Brown (Anglia) niepotrzebnie przegrała z Norweżką Brandored 13.2.

Natomiast w sztafecie wszystkie Polki pobiegły lepiej, niż się spodziewano — zwłaszcza Kałużowa pobiegła doskonale; zmiany w tym zespole widywałem lepsze. Sztafeta ustanowiła nowy rekord polski — stać ją jednak na wynik znacznie lepszy. Jest to sukces naszych lekkoatletek tym większy, że nie chciano w ogóle sztafety wysyłać, nastąpiło to po dłuższych rozmowach i pertraktacjach.

Słomczewska miała pierwszy skok przekroczony (koło 540) drugi słaby i w trzecim miała 516 i 8 miejsce.

Organizacja — wspaniała, starter — do niczego

Same zawody miały ramy wspaniałe. Przede wszystkim udział 14 państw (zgłoszonych było 16), które zgłosiły 94 zawodniczki, następnie organizacja zawodów. Zły był tylko starter. Starterem miał być słynny Miller, zastępca jego nie dorósł do tej roli. Źle było również z mierzeniem czasów, co odbiło się na Kałużowej. Drugim takim rażącym przykładem był finał 200 m. Różnice w czasach wg. sędziów między I i II, a II i III były jednakowe. Jak było w rzeczywistości, widać na zdjęciu. Na wielkich zawodach, w dodatku tak dobrze przygotowanych, są to rzeczy niedopuszczalne.

Mimo tych błędów mistrzostwa te pozostawią niezatarte wspomnienie. Zawodniczki walczyły o każdy cm, o każdą dziesiątą sekundy; walka była szlachetna i zacięta. W wielu konkurencjach osiągnięto wyniki lepsze, równe lub nieco tylko gorsze od tak już wyśrubowanych rekordów światowych. To, co się widziało w Wiedniu, jest dowodem, że lekka atletyka kobieca wcale nie straciła na popularności, przeciwnie zabrały się do niej państwa, które jej dotąd nie uprawiały.

Nowe kontakty z zagranicą

Co przyniosły te Mistrzostwa Polsce — jakie korzyści? Otóż bardzo ciekawym był fakt, że szereg państw dąży do nawiązania z nami stosunków sportowych. Udało się nam przede wszystkim uzyskać obietnicę od Włoch meczu międzypaństwowego w roku przyszłym. Mecz ten odbędzie się we Włoszech, jest to dawno należący się nam rewanż. Następnie Holandia chce z nami walczyć; nie zostało na razie ustalone, gdzie odbędzie się to spotkanie — w każdym bądź razie będzie połączone albo z naszym wyjazdem na mecz Polska — Niemcy, albo z przybyciem Holenderek na mecz Niemcy — Holandia. Niedostępna Anglia poczyniła pewne kroki celem rozegrania z nami meczu. Kto wie czy Węgry też nam nie zaproponują takiego spotkania.

Wszystkie te spotkania są dla nas do wygrania. Jeśli więc uda się sfinalizować te projekty, rok następny będzie bardzo pracowity, a to jest wielką zachętą dla naszych pań do cierpliwej pracy nad doskonaleniem swoich wyników.

Ogólna opinia komisji europejskiej IAAF była, że zawody stały na najwyższym poziomie, że wszystkie uczestniczki wykazały, iż są doskonale przygotowane do swych konkurencji, wyrażono radość z powodu wielkiej ilości zgłoszeń i wzmożenia zainteresowania kobiecą lekką atletyką.

Kierownictwu ekspedycji udało się skłonić do przyjazdu na zawody międzynarodowe, projektowane w Grudziądzu 3 Holenderki: Koen, Ter Braken i van Balen Blanken, najlepsze zawodniczki z ich zespołu. W ostatniej jednak chwili przyjazd ten został odwołany ze względu na coraz bardziej niepokojące wieści o sytuacji politycznej.

H. W.

Walasiewiczówna w czwartym skoku zdobyła prowadzenie wynikiem 578, wyprzedzając Niemkę o 5 cm; następny skok Praets zbliżył ją do Polki o 2 cm, a w przedostatnim skoku Praets wyszła na czoło, uzyskując najlepszy swój wynik tegoroczny. Ostatni skok Polki był najlepszy — 581, było to jednak za mało do zwycięstwa.

Praets miała lepszą serię od Walasiewiczówny — 572, 573, 576, 588, 579, Walasiewiczówna: 542, 567, 578, 571, 581.

Na 200 mtr Walasiewiczówna startowała na czwartym torze, mając przed sobą najgroźniejsze rywalki — Krauss i Koen. Do Krauss doszła już po 80 mtr i odtąd biegła samotnie.

Na 100 mtr, jak podaje prasa niemiecka, Walasiewiczówna wypadła słabiej; prowadziła od startu do mety, ale pod koniec dochodziła ją Krauss, która przegrała tylko o ćwierć metra.

Ciekawe są dzieje zwycięstwa Flakowiczówny nad Wessel. Regulamin mówi, że w razie równych rzutów decyduje drugi rzut. Drugi rzut Wessel wynosił 12.49, a Polki był nie mierzony, gdyż uzyskała ona w przedbojach 12.55, a tylko w finale mierzono wszystkie rzuty. Teza polska twierdziła, że nie ma żadnych danych po temu, żeby przypuszczać, że jeden z niemierzonych rzutów Polki był gorszy od rzutu niemieckiego: był na pewno tylko gorszy od 12.55, ale mógł wynosić, dajmy na to — 12.50. Teza ta zwyciężyła.

Jak wyglądałaby sztafeta bez Walasiewiczówny. Sądząc z różnicy czasu, jaki dzieli Stellę od Polski, która by ją ewentualnie zastąpiła (ok. 1,5 sek.) zajęlibyśmy zamiast drugiego, trzecie miejsce za Włochami. Walasiewiczówna tu zarobiła więc parę punktów; ogółem zdobyła ona więc 20 pkt., pozostałe Polki — 9 pkt.



POZDROWIENIA Z WIEDNIA
przesłały redakcji lekkoatletki uczestniczki mistrzostw Europy.

70 siłaczy na obozie w Wieżycy

Wieżyca, we wrześniu.

Najsilniejsi ludzie Polski rozjechali się już do domów. Rozjechali, po trzech tygodniach pracy. Bo na obozie wieżyckim, zgodnie z tradycją zresztą nie było miejsca dla leniuchów, czy „dekowników". Niezmordowany kapitan Gałuszka, wspierany przez dwu doskonałych Węgrów — Szczela i Pintera, oraz sztab wypróbowanych instruktorów krajowych, od świtu do wieczora zatrudniał ponad 70-ciu zapaśników ciężarowców.

Nic dziwnego, p. Gałuszka ma trudne zadanie przygotowania kadr drużyny narodowej. Zapaśników naszych czekają ciężkie mecze z Włochami i Niemcami. Na pierwszy z nich, reprezentacja jest już gotowa; opierała się ona ciągle na tych wielkościach: Rokita (W-wa), Marczok (Śl), Świętosławski (W-wa), Szajewski (W-wa), Krysmalski (Śl) Jakubowski (Łódź) i Gwóźdź (Śl).

„Weterani" — stwierdzić trzeba — są jednak w dobrej formie. Świadczą o tym niewątpliwie sukcesy odniesione w spotkaniach (6:1 w Gdańsku i 5:2 w Kartuzach) z reprezentacją Wolnego Miasta. Do dobrej formy przyczynił się w dużej mierze kurs wieżycki, na który stawili się wszyscy czołowi zapaśnicy i ciężarowcy, oprócz wojskowego Świętosławskiego i olimpijczyka Szajewskiego.

Wieżyce spełniły swe zadanie nie tylko w stosunku do asów; licznie reprezentowany narybek wszystkich okręgów otrzymał elementarne podstawy ciężkiej - atletyki i jest nie mniej ważne, spędził trzy tygodnie w idealnym niemal warunkach: prześliczne okolice (woda, pogórze, klimat), wikt niemal pensjonatowy i zakwaterowanie doskonałe (nowy obóz polskiej YMCA). Podkreślił to sami obozowicze, na zamknięciu, na które zjechał z ramienia Polskiego Zw. Atletycznego p. dyr. M. Gacka. (hr).

POLSKA — WŁOCHY W ZAPASACH

Na mecz zapaśniczy Polska — Włochy, który się odbędzie dnia 2 października w Poznaniu ustalony został następujący skład reprezentacji Polski: waga kogucia — Rokita (Warszawa), piórkowa — Marczok (Śląsk), lekka — Świętosławski (Warszawa), półśrednia — Szajewski (Warszawa), średnia — Krysmalski (Śląsk), półciężka — Jakubowski (Łódź), ciężka — Gwóźdź (Śląsk).

Skład Włochów na mecz z Polską

KATOWICE. 18.9. — Tel. wł. — Włoska Federacja zapaśnicza nadesłała skład swej reprezentacji, która spotka się w dniu 2 października rb. w Poznaniu, w rewanżowym meczu z „siódemką" polską.

Włosi podali P. Z. A. 8 nazwisk: Bertoli, Gavelli, Romagnoli, Tozzi, Rescioschi, Gallegati, Silvestri, Donati.

Kierownictwo ekspedycji spoczywać będzie w rękach prezesa p. Barlonso i członka zarządu p. Perondi.

Włosi walczyć będą po meczu poznańskim w Łodzi lub Warszawie, gdzie wystąpią w jednym meczu, jako reprezentacja Rzymu. (hr).

PROTOKÓŁ
rozstrzygnięcia Konkursu na Fundusz Olimpijski

Dnia 20 września w lokalu Polskiego Komitetu Olimpijskiego Komisja Skrutacyjna Konkursu otworzyła paczkę zapieczętowanych w dniu 17 bm. 5234 kuponów, nadesłanych przepisowo na Konkurs i stwierdziła że:

1. **Kuponów z wynikiem 4:1 dla Niemców było 244;**
2. **Wynik 1:0 do przerwy dla Niemców zawierało w tym 18 kuponów.**

Wśród autorów powyższych 18 kuponów dokonano rozlosowania premii głównej 800 zł. Losy ciągnął pięcioletni syn woźnego P. K. Ol. Jędruś Tarwacki.

Nagroda I 800 zł przypadła w udziale panu Witoldowi SOBOTKOWSKIEMU z Wilna (Zawalna 7);

Nagroda II — bilet kolejowy i bilet wstępu na mecz Polska — Jugosławia — panu Mieczysławowi Warszawskiemu z Łodzi, Południowa 58;

Nagroda III — para butów footbalowych — p. Kowalskiemu Kazimierzowi z Warszawy — Nowogrodzka 34;

Nagroda IV — półroczna prenumerata „Przeglądu Sportowego" p. Adamowi Królowi z Chrzanowa - Starostwo;

5 nagród w postaci Kaset kosmetycznych otrzymali pp.: Anna Szymańska z Dubna, Inż. Reichert Edmund z Katowic, Immerglück St. z Gdyni, Opara Tadeusz z Kielc, dr Bonom ze Stryja;

15 nagród książkowych otrzymali pp.: Nowoświecki H. z Bydgoszczy, Machinko Eug. z Częstochowy, Rapczyński Kaz. z Łaska, Matuszewski Tad. ze Śremu, Kiciński Czesław z Łodzi, Paleński Karol z Warszawy, Kopacz Józef z Otwocka, Stefkiewicz Oskar z Warszawy, ppor. Sienkowski z Częstochowy, Knopp Otton z Białej, Kurowski z Boruty, Bursztyn Kaz. z Ropczyc, Jarecki Janusz z Warszawy, Pacak Franciszek z Warszawy, Kiedunakis Jerzy z Warki.

Warszawa, dn. 20.IX 1938 r.

Z. DALEWSKA (kier. biura P. K. Ol.)

M. STRZELECKI (red. nacz. Przegl. Sport.)

Statystyka głosowania

Kuponów ogółem napłynęło 5234 w tym 73 po terminie. Jak typowano:

3:1	dla Niemców	623
4:2	" "	402
2:1	" "	376
2:1	dla Polski	375
3:2	" "	354
3:2	dla Niemców	352
2:2	remis	264
4:1	dla Niemców	244
3:1	dla Polski	207
2:0	dla Niemców	175
1:1	remis	159
4:3	dla Niemców	138
5:2	" "	136
1:0	" "	126
3:3	remis	118

Spóźniony zwycięzca

Od p. Feliksa Surmy z Wielunia nadszedł w poniedziałek (data stempla poczt. 17.IX) kupon z trafną odpowiedzią. Stosownie do warunków konkursu kupon został unieważniony.

Wszystkie nagrody zostaną zdobywcom wysłane pocztą.

DWUMECZ WARSZAWA — ŁÓDŹ

2 października odbędą się w stolicy międzymiastowe spotkania reprezentacyj Łodzi i Warszawy w szczypiorniaku męskim i żeńskim. Konkurencja męska rozgrywana jest o puchar przechodni prezydenta m. Łodzi, konkurencja żeńska o puchar przechodni prezydenta m. stoł. Warszawy. Oba puchary ma teraz Łódź, która też czyni staranne przygotowania, aby je zatrzymać. W niedzielę odbył się pierwszy trening dwóch teamów męskich. Zwyciężył team A, składający się wyłącznie z zawodników ŁKS-u w stosunku 9:5 (9:4). Drugi trening odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w... Łasku, mieście powiatowym pod Łodzią, które otrzymało ostatnio ładny stadion sportowy, a nie posiada ani jednego klubu związkowego. Dzięki poparciu starosty łaskiego p. Rosickiego, zapalonego sportowca, odbędą się tam w niedzielę dwa mecze o charakterze eliminacyjnym drużyn męskich i żeńskich.

List do Redakcji

Do byłych i obecnych członków sekcji gier sportowych AZS Warszawa.

Rok 1939 jest rokiem piętnastolecia istnienia sekcji piłki ręcznej AZS-u warszawskiego. Poważne osiągnięcia sportowe i orgainzacyjne członków i całej sekcji w tym czasokresie zmuszają wprost do godnego uczczenia roku jubileuszowego.

Jako jeden z członków założycieli wzywam wszystkie koleżanki i Kolegów, którzy kiedykolwiek należeli do sekcji, o zadeklarowanie chęci wzięcia udziału w jubileuszu oraz o podanie swoich adresów i w miarę możności zaznajomienie wszystkich zainteresowanych z treścią tej odezwy.

Listy należy kierować pod moim adresem: Warszawa, ul. Smolna 10 — 10. Romuald Wirszyłło.

„Kupię kolegom ekwipunek piłkarski..."

Wizyta u zdobywcy nagrody 800 zł p. Witolda Sobotkowskiego w Wilnie

Na trzecim piętrze narożnej kamienicy przy ul. Zawalnej 7 w Wilnie, zastaję przy pracy laureata konkursu p. Witolda Sobotkowskiego.

— Jestem z Przeglądu Sportowego. Proszę niech pan czyta — podaję depeszę z redakcji — że Witold Sobotkowski zdobył 800 zł.

— Nie może być?

— Tak jest! Niech pan mi wierzy. To żaden kawał.

— 800 zł!!!

— Zostaję sam w przedpokoju. Mój, rozmówca, mając rozpalone radością policzki wpadł jak bomba do swego pokoju, w którym przerabiał żądane lekcje z przyjacielem szkolnym.

— Wygraliśmy — dolatywały mnie słowa — kupię wam wszystkim koszulki, buty, spodenki cały komplet piłkarski. To się klasa ucieszy.

Przy ciastkach...

Po chwili staje przede mną już dwuch „zygmunciaków" z których zapraszam na dłuższą pogawędkę do cukierni, a że czas leciał, więc proszę o pośpiech.

Idąc prowadzę rozmowę, która jest przerywana wybuchami radości.

— Pan pozwoli, że ze mną pójdzie razem do cukierni mój przyjaciel szkolny Edward Lebiedz?

— Ależ bardzo proszę. Razem będzie weselej.

— Uczniowie Gimn. Zygmunta Augusta szaleją z radości. Na marmurowy stolik wjeżdża fura pierwszorzędnych ciastek.

— Czym pan kierował się przy wpisywaniu wyniku 4:1 (1:0)?

— To, że przegramy było jasne. Chodziłem na wszystkie mecze ligowe w filmie i przyznam szczerze, że reprezentaci Polski grający w poszczególnych drużynach mnie nie zachwycali. Zastanawiałem się dłuższy czas nad wynikiem. Ostatniego dnia postanowiłem wysłać tylko jeden kupon, wówczas, gdy koledzy moi wysyłali po kilkanaście.

Wypisałem 4:1 (1:0) i uwierzyłem w ten wynik, chociaż pragnąłem szczerze wygranej Polski. Słuchając transmisji radiowej drżałem po każdej bramce, a że to działo się u moich znajomych, więc obiecałem w razie wygrania konkursu zprezentować pudełko cukierków.

Było nie więcej!

Przy wyniku 4:1, wówczas, gdy los był przesądzony, marzyłem o utrzymaniu tego stosunku, a w poniedziałek gdy przeczytałem Przegląd i dowiedziałem się, że z przeszło 5 tysięcy kuponów, aż stu odgadło wynik, straciłem nadzieję, aż tutaj, raptem pan i ta radosna depesza.

— Co pan zrobi z pieniędzmi?

— Cóż obiecałem kolegom z II licealnej Gim. Zygmunta Augusta kupić umundurowanie piłkarskie, a 600 złożę na P. K. O., by na wiosnę, po skończeniu szkoły kupić motocykl, względnie przechować te pieniądze do 1940 roku, by pojechać do Finlandii na Olimpiadę.

— A jakie to będą koszulki?

Pójdę do Polonii

— Widzi pan — moje projekty są takie — chcę po skończonych studiach w Wilnie przenieść się do Warszawy na politechnikę i zapisać się do Polonii. Bo trzeba panu wiedzieć, że gram w drużynie gimnazjalnej w bramce. Z tego wniosek jasny, że koszulki nasze będą czarne, a spodenki czerwone i czarne sztuce — tak jak Polonia.

Rozmowę przerywa kolega Edwarda Lebiedz.

— U nas jutro w szkole lekcji nie będzie z tego powodu, bo przecież już dzisiaj mówiono na korytarzach głośno o kuponie i nauczyciele dopytywali, jak stoją twoje szanse i kiedy będzie wiadomo kto zwycięży.

— Na zakończenie — może niezbyt dyskretne pytanie, — jak stoi pan materialnie.

— Mam matkę wdowę po inżynierze. Żyjemy z emerytury. Pieniądze przydadzą się bardzo na moje sportowe potrzeby.

Nauka i sport

— A jak z postępami w nauce?

— Jestem drugim, powiedzmy skromnie, trzecim uczniem. Kłopotów nie mam wielkich.

Sport mi nie przeszkadza w nauce, a gram zawzięcie w piłkę i uprawiam lekkoatletykę. Mam lat 17. Mam na 100 mtr — 12,4 sek. skaczę 145 wzwyż itd.

— Żegnam miłych kolegów sportowych, składając w imieniu Redakcji Przeglądu Sportowego serdeczne gratulacje.

Młodzi sportowcy odprowadzają mnie na dworzec kolejowy. Mam wrzucić ekspress do Przeglądu z powyższym wywiadem.

— Co będzie ze Śmigłym? — My jesteśmy entuzjastami piłkarzy WKS Śmigły. Żeby Bóg łaskawy dał naszym ligowcom więcej szczęścia, bo inaczej w Wilnie zapanuje znów martwota.

Jarwan.

KURPESSA W DOSKONAŁEJ FORMIE

Przed tygodniem Kurpessa, bez konkurencji, dublując swych partnerów, przebiegł 5 klm w czasie 15:49, który przy wysiłku mógł obniżyć co najmniej o 20 sek., w niedzielę znów na 1500 mtr, również bez jakiejkolwiek konkurencji, miał czas 4:11.

WARSZAWA — ŁÓDŹ W ZGIERZU

Międzymiastowy mecz lekkoatletyczny Warszawa — Łódź projektowany na dzień 2 października odbyłby się nie w Łodzi, a w... Zgierzu, który posiada jeden z najpiękniejszych stadionów w Polsce i doskonałą bieżnię. Miasto Zgierz gwarantuje też lepszą kasę niż Łódź i z góry wpłaca kwotę potrzebną na pokrycie kosztów imprezy. ŁOZLA projektuje zorganizowanie specjalnych tramwajów z Łodzi do Zgierza na mecz z Warszawą.

Tylko remis 1:1
uzyskała Norwegia z Danią

Oslo, 18 września.

Po raz 30-sty zmierzyli się piłkarze Danii i Norwegii. Tym razem gra toczyła się o puchar, ufundowany przez Finlandię. Walka o nagrodę tę trwa od 1937 r. i zakończy się w r. 1940. Nie ma ona nic wspólnego z mistrzostwami nordyckimi, które idą swoim torem.

Mimo trzech dni wielkiego meetingu lekkoatletycznego z udziałem elity europejskiej, zebrało się na stadionie w Bislet 30.000 widzów. Byłoby ich o 10 tysięcy więcej, gdyby nie ulewny deszcz, który trwał jeszcze na pół godziny przed meczem. Na widowni znalazł się znów król z następcą tronu. Zawody prowadził wyśmienicie Eklöw ze Szwecji, jeden z najbardziej cenionych dziennikarzy sportowych Północy. Był to jego trzynasty międzynarodowy występ. Mimo feralnej liczby wszystko poszło gładko, pominąwszy... wynik. Remis 1:1 nie mógł bowiem zadowolić ambicji Norwegów.

Była to zacięta walka o każdą piędź ziemi. Mnóstwo twardych pojedynków i starć. Dania nie wygrała w roku bieżącym ani jednego meczu nordyckiego, toteż postanowiła tym razem drogo sprzedać swą skórę. Obie bramki padły przed bramką i po prawdzie trzeba się cieszyć, że skończyło się to dla nas na wpół dobrze. Norwegowie zdobyli bramkę w 32-ej min. przez Brynildsena, na dwie minuty przed upływem pierwszej połowy Hansen zdołał wyrównać.

Norwegowie mieli w polu lekką przewagę, jednak akcjom brakło w końcowym etapie siły. Obrońcy duńscy mieli szczęśliwy dzień. Napastnicy duńscy nie byli silniejsi, niż norwescy, jednak gra ich rozwijała się sprawniej.

Wypada wspomnieć jeszcze o małym epizodzie. Wkrótce po rozpoczęciu gry sędzia Eklöw podbiegł do bocznej linii, komunikując coś donośnym głosem „generałowi piłkarskiemu" Norwegii Assi Halvorsenowi. Chodziło o bramkarza Nordby'ego. Wystąpił on w swej tradycyjnej niebieskiej koszulce. Barwy Duńczyków były również niebieskie, co denerwowało sędziego. Norby, zabobonny jak większość piłkarzy, bardzo niechętnie zgodził się wciągnąć na siebie szary sweter i wraz ze skórą... zmieniły się też jego siły. W kilka chwil później puścił bramkę, którą normalnie powinien był obronić. Na szczęście przyszedł jeszcze w porę do siebie i w końcowej fazie gry miał wspaniałe parady.

Norweg Kvammen mieszka stale w zachodniej połaci kraju, gdzie nie brak deszczów. Czuł się on doskonale na mokrym boisku i wyrósł na bohatera dnia. Zaczął na prawym łączniku, po przerwie zmienił pozycję z Arnesenem na prawym skrzydle.

Najlepszymi graczami Norwegii obok Kvamena byli Eriksen i Holmberg. Nieźle grali Johanesen i Andersen. Brustad jest cieniem dawnej wielkiej klasy i brzmi to wprost komicznie, gdy pisze się o nim obecnie jako o „jedynym norweskim graczu" wchodzącym w rachubę do reprezentacji Kontynentu. Chyba, że poprawi się do tego czasu.

W drużynie duńskiej najlepiej grali młody bramkarz Nielsen, środkowy pomocnik Jörgensen, skrzydłowi Söbirk i Thielsen, oraz łącznik Hansen.

Składy były następujące:

Norwegia: Norby; Johannesen, Holmsen; Henriksen, Eriksen, Holmberg; Arnessen, Kvamen, Brynildsen, Andersen, Brustad.

Dania: Nielsen; Hansen, Glümer; Sörensen, Jörgensen, Jensen; Söbirk, Hansen, Nielsen, Albrechtsen, Thielsen.

Nasz Kącik

Na temat klęski naszych piłkarzy w meczu z Niemcami:

Historia powtarza się — Niemcy biją dzieci polskie we w r z e ś n i u.

*

Podobno pewien stołeczny działacz piłkarski, spec od wygrywania meczów przy zielonym stoliku oświadczył:

—PZPN powinien założyć protest przeciwko wynikowi spotkania z Niemcami. Nie ulega wątpliwości, że dwa gole dla Niemiec były strzelone ze spalonego, jeden ręką, a jeden przez dziurę w siatce. Poza tym sędzia nie uznał bramki strzelonej przez Willimowskiego po gwizdku. A więc właściwy wynik powinien być 2:0 dla nas.

*

Niemiecki — to dziwny język. Na przykład Kamienica pisze się po niemiecku: „Chemnitz", a czyta: „S e d a n".

*

Sprawozdawca radiowy p. Bedzyński powiedział w pewnym momencie:

— Gauchel strzela... Piłka przelatuje o dwa metry nad bramką... No, to nie było nic groźnego, nasz kochany Madejski jest specjalistą od wyłapywania tego rodzaju strzałów!

Wynika z tego, że „nasz kochany Madejski" ma około 4 metrów wzrostu...

*

— Veni, vidi, v i c e! — powiedziała podobno Walasiewiczówna, po wywalczeniu dla Polski wicemistrzostwa Europy w lekkiej atletyce kobiecej.

Mecenas Wacuś.

Bitwa o rekord szybkości

Eyston licytuje się z Cobbem. Jest jeszcze Caracciola...

O kpt. George E. T. Eystonie wiemy, że jest to wytrawny specjalista od rekordów samochodowych na długich dystansach, że bił nawet sensacyjne rekordy na maszynach torowych z silnikami... Diesla. Wiemy dalej, że Eyston odziedziczył po Campbellu rekord szybkości bezwzględnej na samochodzie. Tymczasem osoba John Cobba była mniej znana szerszym kołom motorzystów.

HANDLARZ FUTER — REKORDZISTA

Cobb ma wielką firmę handlu futrami — jeździ po świecie. Kupuje w Leningradzie, bywał też i w Wilnie. Sprzedaje we Francji, Anglii, Ameryki, ale najlepszych klientów ma na luksusowych plażach USA.

W kołach motorowych Londynu znany jest jako rekordzista na dużych maszynach i dużych dystansach; nazywają go „rekordzista na ciężarówce". Jednym z najcelniejszych jego wyczynów, to pobicie w roku 1926 rekordu jazdy 24-godzinnej, który wyniósł 3.799,8 klm, a którym pokonał słynnego Amerykanina Ab Jenkinsa.

W czasie jednej z swych „futrzanych" podróży po USA zajechał z przyjaciółmi we wrześniu 1935 r. w okolice Salt Lake City, gdzie właśnie Eyston szykował teren dla bicia rekordu. Wtedy to — i po zorganizowanej przez niego towarzyskiej zabawie na plaży Daytona Beach, polegającej na demonstrowaniu „jazdy rekordowej" na rozklekotanej wyścigowce ostatecznie postanowił zorganizować własną próbę rekordu samochodowego szybkości absolutnej. Zapatrzony w pędzący bolid Eystona, mówi do jednego ze swych przyjaciół: marzę o pobiciu tego rekordu.

Prasa amerykańska natychmiast rozniosła po świecie jego oświadczenie. Cobbem zaczęto się interesować, nie traktując jednak zbyt poważnie jego planów.

GRANICA 300 MIL/G. CAMPBELL'A

Malcolm Campbell oświadczył w roku 1927, że dąży do osiągnięcia rekordu tylko 300 mil, a więc przeszło 480 klm/g. To był jego cel. Zrealizował go jednak dopiero 3 września 1935, osiągając 485,175 klm/g. i, zgodnie z obietnicą, wycofał się ze sportu samochodowego. Od tego czasu poświęca się sportowi i rekordom wodnym.

Mniej więcej w 2 lata później, bo w listopadzie 1937, osiąga Eyston swe ciężko wypracowane 502,1 klm/g., aby poprawić ten wynik w sierpniu rb. na wspomniane już 556 klm/g. Zdawałoby się, że nastąpi cisza na jakiś czas, tymczasem nagle zjawia się Cobb i okazuje się, że jest przeciwnikiem b. groźnym. Postanowił on osiągnąć ni mniej ni więcej tylko... 600 klm/g. i zdaje się być bliski realizacji swego zamierzenia.

COBB UBIEGA EYSTONA

Wyczyn Eystona zaliczyć należy do wielkich, nadzwyczaj ciężko wypracowanych. Nie należy zapominać, że on właśnie pierwszy przekroczył tempo 500 klm/g. i on przez jeden rok pchnął rekord naprzód o dalsze 50 klm/g. Ale przyszedł Cobb, osiągając jeszcze 7 klm/g. więcej. Rekord został pobity; ale sens i wartość wyczynu Cobba leży gdzie indziej. Sukces jego polega na zastosowaniu maszyny, której nigdy w Ameryce czy Anglii nie wróżono zbyt wielkiego powodzenia.

Porównajmy charakterystyki maszyn dwóch tych wielkich zawodników angielskich, nie żadnych profesjonałów, a tzw. czystych sportowców:

	Eyston	Cobb
Silników	2	2
Ogólna pojemność cyl.	73 ltr.	48 ltr.
Moc ogólna	4700 KM	2500 KM
Ciężar maszyny	8 tonn	3 tonny
Długość maszyny	10 mtr.	8,5 mtr.

A teraz nieco opisu:

1) maszyna Eystona: dwa silniki lotnicze ułożone koło siebie, napęd na tylną oś o kołach bliźniaczych (podwójnych), ze względu na przyczepność. W przodzie 4 koła, ustawione parami jedno za drugim. Są to koła tylko sterowe. Wóz ten więc praktycznie jest konstrukcją 8-kołową o nieznanym dotychczas układzie.

2) maszyna Cobba: dwa silniki lotnicze jeden za drugim, kierowca siedzi w przodzie maszyny. Chłodzenie silników wodą z lodem, w tyle maszyny. Przedni silnik napędza koła osi tylnej (sztywnej), silnik tylny napędza niezależnie zawieszone i resorowane koła przednie. Podwozie więc 4-kołowe. Nowy ten układ podwozia nazwał jego konstruktor, Red Railton, „układem S". Obydwa podwozia zostały jakby tylko okryte pancerzami aerodynamicznymi, przy czym maszyna Cobba miała odkrytą kabinę kierowcy. Przypominamy tu, podkreślane przez nas wielokrotnie, zdanie wielu kierowców zagranicznych, że w pewnych wypadkach przy olbrzymich szybkościach tracą oni panowanie nad maszyną o ile siedzą w nadwoziach zamkniętych.

Cobb dowiódł wreszcie to, o czym zdają się już wiedzieć technicy również i... nie-niemieccy, że maszyna rekordowa musi być możliwie silna i możliwie lekka. Ośmio-tonnowy potwór Eystona został pobity przez trzy-tonowy lekki „aparat rekordowy" Cobba.

KIEDY PADNĄ NOWE REKORDY?

Zasadnicza granica, stworzona przez możliwości ludzkie rekordów na ziemi zdaje się leżeć gdzieś około 700 klm/g. A ma być, jak już zapowiadają niedługo pobita, kwestia to — podobno — kilku zaledwie lat... Tymczasem dwaj rekordziści angielscy starają się osiągnąć przeszło 600 klm/g. Sądząc z dotychczasowych ich wyników i teoretycznie zresztą obliczanego „przyrostu" szybkości za ostatnie 3 lata (około 30 klm na rok), granica 600 klm/g. powinna być przekroczona najdalej za rok, dwa.

Główną przeciwnością nie dla zawodnika a dla konstruktora bolidu rekordowego jest pokonanie oporów toczenia, a nie oporów powietrza, jak to mogłoby się zdawać. Dzisiejsze doświadczenie w kształtowaniu profilów aerodynamicznych i moc silników pozwala na zupełne opanowanie problemu oporu powietrza. Inną, bodajże najtragiczniejszą trudnością, to sprawa opon, które przy dzisiejszym stanie techniki nie są w stanie wytrzymać przy jakiejkolwiek konstrukcji (teoretycznie) ponad 620—640 klm/g. Przecież bolid pędzący z szybkością 156,5 mtr/sek., tj. 563 klm/g, daje około 50 obrotów koła na sek. Jest to więc 50-krotne silne ogrzanie (przez uderzenie i 50-krotne silne ostudzenie każdego centymetra powierzchni protektora w jednej tylko sekundzie...

A CARACCIOLA?

Campbell bił się z rekordami 10 lat, zanim osiągnął tempo swych wymarzonych 300 mil/g., tj. 485 klm/g. Stosował nadmaszyny o tysiącach koni siły, o wiele tonnowym ciężarze.

Nie o wiele mniej, bo 438 klm/g. osiągnął w dwa lata później Caracciola, posługując się wozem o mocy zaledwie 700 KM i ciężarze około 1000 kg. Sens rekordu Caraccioli leży jednak w tym, że osiągnął on swój wynik na drodze użytkowej, na autostradzie koło Frankfurtu, na której każdy może pędzić swą limuzyną czy zdezelowanym motocyklem.

A teraz już chodzą pogłoski, że Caracciola, którego nie dawno obwołano mistrzem europejskim kierownicy na rok obecny (po mistrzostwach w latach 1935 i 1937) — zażądał od niemieckich konstruktorów zbudowania dla siebie maszyny, na której chce przekroczyć na wąskim przecież pasie autostrady tempo nie mniej jak... 500 klm/g. Swoje słynne 438 klm/g. osiągnął na rekordowym co prawda, ale jednak na samochodzie, a nie na przeraźliwej „nad-maszynie", jak stosują to Anglicy, powstającej przez zwykłe skrzyżowanie olbrzymów-silników lotniczych z wielotonnowymi podwoziami o wartości praktycznej równej zeru.

REKORD SAMOCHODU CZY NAD-MASZYNY?

Niedługo zdaje się trzeba będzie się zastanowić, który z rekordów — Caraccioli czy też Anglików — jest lepszy. Bez wątpienia najbliższe lata zmuszą do budowy maszyn, które specjalnie będą przystosowane do rekordu najwyższych możliwości człowieka i silnika na ziemi, obojętne, czy będzie to maszyna jedno-śladowa (coś jakby motocykl), dwuśladowa czy trójśladowa.

Wartość wyczynu maksymalnego, jaki interesuje obecnie Anglików ma wielkie znaczenie. Tym nie mniej nie należy zapominać, że dla rozwoju techniki samochodowej, dla ulepszania budowy samochodu ważne są tylko takie maksymalne eksperymenty, które związane są z konstrukcjami samochodów a nie nadmaszyn. Tu zdaje się leżeć przewaga sukcesu Caraccioli.

I jeśli nawet słyszy się coraz częściej o zamiarach dr. Porsche budowy wozu niemieckiego dla bicia rekordu samochodowej szybkości absolutnej, to przyczyn tego należy szukać tylko w niemieckich dążeniach wykazania maksimum możliwości ich konstruktorów. Po osiągnięciu absolutnego rekordu motocyklowego (280 klm/g.), po osiągnięciu absolutnej przewagi w wyścigowym sporcie samochodowym i absolutnej przewagi w wyścigowej kat. motocykli 250 ccm i wielu sukcesów w kat. 500 ccm, czym zdystansowali oni włoski sport samochodowy i zdeklasowali angielski sport motocyklowy — chcą teraz sięgnąć po nominalnie najwyższy sukces, po wynik cyfrowo najwyższy, osiągany w jakichkolwiek warunkach, przy dowolnej konstrukcji i mocy wehikułu.

Janusz J. Makowski

COOB MA DOSYĆ

John Cobb zrezygnował z dalszego pojedynku z Eystonem o absolutny rekord szybkości samochodowej i wyjechał już do Anglii. Tak więc rekord należy w tej chwili do Eystona i wynosi 575,340 na 1 milę i 575,167 na 1 kilometr.

60 kierowców stanie do Grand-Prix Polski na motocyklach

Pod protektoratem P. Prezydenta R. P. odbędą się w niedzielę na Bielanach w Warszawie międzynarodowe zawody motocyklowe Grand Prix Polski.

Dystans wyścigu wynosi 235 km i prowadzi przez Marymoncką, Gdańską, Rudzką, Marii Kazimiery, Kamedułów i lasek Bielański. Jedno okrążenie wynosi około 8 km.

O niedzielnych zawodach mówi nam kapitan sportowy Polskiego Związku Motocyklowego p. Józef Docha.

— Ostatnie Grand Prix Polski odbyło się przed dwoma laty w Katowicach. Impreza taka nie jest łatwa do przeprowadzenia, zważywszy, że budżet zawodów zamyka się ogromną sumą aż 25.000 złotych. Pragnąc, aby impreza niedzielna zyskała na atrakcyjności, Legia, jako organizator, sprowadza kwiat motocyklistów europejskich, którzy zmierzą się z polskimi asami.

Trasa, na której wyścig się odbędzie jest najładniejszym i najodpowiedniejszym do tego miejscem. Ma ona wszystkie cechy trasy dla wyścigów motocyklowych. Na prostej uczestnicy mają możność uzyskania dużej szybkości ,a na odcinku serpentynowym, jeżdżący musi wykazać wielką orientację, sprężystość i opanowanie. Z tych względów wyścig będzie egzaminem nie tylko dla jeźdźców ale i dla maszyn.

Na całej trasie ustawione będą kordony porządkowych (4.000 osób) w celu utrzymania bezpieczeństwa. Obok CIWF-u, gdzie będzie start i meta, ustawione zostaną trybuny dla publiczności.

W sobotę od 15 do 17 trasa będzie zamknięta i zawodnicy będą mieli możność przeprowadzenia treningu. W niedzielę zaś ruch kołowy zamknięty zostanie już o godz. 8 rano, a ruch dla pieszych o godz. 10.30 rano.

W tegorocznym Grand Prix Polski weźmie udział około 60 zawodników. Przypuszczam, że w tych warunkach technicznych i przy tak licznym udziale jeźdźców zagranicznych i krajowych przebieg wyścigu zapowiada się bardzo interesująco.

Spodziewamy się udziału 12 zagranicznych jeźdźców. Jak wiadomo ,zawodnicy startują w 3-ch kategoriach:

Kategoria „C" — najsilniejsza 500 cm sześc. — Czerny (Niemcy) na AJS. znany w Warszawie z jazdy na torze, Budgertz (Niemcy) fabryczny jeździec DKW., Weidman (Estonia) na NSU., Peutti Sirkia (Finlandia) na Nortonie. Zmierzą się z nimi Polacy: Lemański z Unii Poznańskiej na BMW., doskonale zapowiadający się Brendler z Łodzi na Zundappie, Borek Gostyński z Unii Poznańskiej na BMW., Bathelt z Bielska na Rudge i inni. Ogólna ilość startujących w tej kategorii wyniesie ok. 20 zawodników.

Kategoria „B" — 350 cm sześc. — Tompson (Estonia) na NSU., Karlson (Szwecja) na Husquarna, Czumer (Polska) na Welocett, Langer (Polska) na Rudge, Bezet na Welocett.

Kategoria „250" — Nowotny (Niemcy) na Puch-Compresor, Wünsche Zygfryd (Niemcy) jeździec fabryczny DKW., Baron (Polska) i Klimkowski na Rudge i inni.

Polscy zawodnicy wobec awizowania przyjazdu elity europejskich jeźdźców stają przed bardzo ciężkim zadaniem. Wierzę jednak, że triumfatorami będą Polacy, a ściśle mówiąc koalicja Mieloch, Batelt, Baron, Langer. Z tej czwórki wyłoni się zwycięsca tegorocznego Grand Prix Polski.

Początek wyścigów o godz. 11-ej — koniec o godzinie 14-ej tak, że amatorzy meczu piłki nożnej Jugosławia — Polska, który odbędzie się o godz. 16-ej, będą mogli bez obawy spóźnienia przyglądać się obydwu imprezom.

m. al.

DWA STARTY DUŃCZYKÓW

Drugi występ reprezentacyjnej czwórki kolarzy duńskich w Łodzi na torze w Helenowie nastąpi w czwartek wieczór. Odbędzie się dwugodzinny bieg parami na wzór amerykański, przy czym Duńczycy startować będą w zestawieniu: Nielsen—Gene i Andersen — Eriksen. Przeciwstawiamy im następujące pary: Napierała — Starzyński, Michalak — Olecki, bracia Kapiacy, Błaszczyński—Wójcik, Leśkiewicz—Derwisiński i jeszcze trzy inne lokalne. Trzeci start Duńczyków o charakterze rewanżowego pojedynku polsko - duńskiego, przy udziale Kupczaka i członków drużyny narodowej, odbędzie się w niedzielę po południu. W poniedziałek rano Duńczycy wracają autem do Kopenhagi. Przybyli oni do Łodzi bardzo wygodnie, ośmioosobowym „Fordem", który jest własnością Dansk Bicykle Clubu.

Prasa duńska „odkrywa" klasę naszych bokserów

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Kopenhaga, we wrześniu.

Miłośnicy boksu w Danii słyszeli oraz czytali niekiedy o wysokiej klasie polskich bokserów, lecz dotychczas nie mieli okazji naocznie się o tym przekonać. Zeszłoroczne starty Warszawianki nie odbiegały od przeciętności ,a spotkanie polskiej drużyny reprezentacyjnej z wyborową drużyną duńską w Nykóbing F. przeszło dość blado i nie miało większego rozgłosu, po pierwsze dlatego, że odbyło się w małym miasteczku prowincjonalnym, po drugie zaś dlatego, że nasze „mocne punkty" Kolczyński i Pisarski przegrali swe walki. Przebąkiwano nawet o przereklamowaniu itp. Obecnie jednak, po trzech meczach bokserów W. O. Z. B. cała prasa sportowa duńska stwierdza, że Polacy w zupełności spełnili pokładane w nich nadzieje, a poza tym zasłużyli na podziw i uznanie. Stwierdza się dalej, że dawno już tutaj nie widziano, by jedna drużyna w ciągu 6 dni wygrała 3 mecze i to z najlepszymi bokserami kraju.

Punktem kulminacyjnym wszystkich trzech spotkań była walka Kolczyńskiego z Petersenem. Sprawozdawcy sportowi nie szczędzą superlatywów naszemu „welterowi" i nie ukrywają swego zdziwienia z powodu tego, że Petersen tylko dzięki wielkiej rutynie i nadzwyczajnej wytrzymałości na ciosy przetrzymał walkę do końca. Nie o dużo mniejszą sensacją było zwycięstwo Kowalskiego nad Jensem Nielsenem. Duńczyk w krajach skandynawskich ulega tylko Szwedowi Agrenowi, a w swoim kraju jest zupełnie bezkonkurencyjny. Ma on też na rozkładzie Polusa (prawda, dzięki „nawalance"), ale przede wszystkim szczyci się popularnością taką samą jak Petersen lub Kops.

Z wielkim uznaniem wzmiankowano też o Rotholcu, który pokonał najlepsze duńskie „muchy", odwiecznych rywali Frederiksena i Bertelsena, którzy raz jeden, raz drugi zdobywają mistrzostwo Danii. Z Polaków, którzy wygrali wszystkie swoje trzy walki wymienia się też Czortka. Ale dziwna rzecz: na tym pięściarzu tutaj się nie poznali. Taki na przykład znawca boksu jak Ralf Buck z gazety „B. T.", oddając Czortkowi należne uznanie za wygrane walki, twierdzi jednak, że bokser ten ma styl zbyt ortodoksyjny i w ogóle walczy nieciekawie(?!).

Ożarek mimo woli stał się sprawcą małej tragedii osobistej bardzo sympatycznego pięściarza duńskiego. W drugim meczu pokonał on przez k. o. Knudta Jensena, który jeszcze dwa lata temu należał do elity pięściarstwa Europejskiego. Jensen od dłuższego czasu nie ukazywał się na ringu, lecz na wiosnę tego roku postanowił na nowo rozpocząć regularny trening, i nawet brał udział w mistrzostwach klubowych i zdawało się, że nic nie stracił ze swych umiejętności. Obecnie po letniej zaprawie spotkał się na ringu z Ożarkiem, i uległ temu „kłębkowi mięśni" (tak nazwał Ożarka Simonsen z „Politiken") przez k. o. po niespełna dwóch minutach walki. Już nazajutrz ukazała się w pismach wiadomość, że Jensen ostatecznie się zdecydował pożegnać z ringiem.

Reasumując wszystko co o bokserach Warszawy tutaj powiedziano, można z całą stanowczością stwierdzić, że jak na tutejsze stosunki był to zespół wprost rewelacyjny. Przekonali Duńczyków o wysokiej klasie polskich pięściarzy oraz przyczynili się do tego, że droga do Danii jest dla bokserów naszych otwarta.

Sytuacja w boksie łódzkim

W drużynowych mistrzostwach bokserskich Łodzi sytuacja po dwu niedzielach rozgrywek jest już wyjaśniona. Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że zarówno Zjednoczone jak i Kruschender nie są przygotowani i oddadzą przypuszczalnie nie raz jeszcze walkover, nie będąc w stanie skompletować sześciu zawodników. Pewne są w każdym razie najbliższe zwycięstwa Hakoahu nad Kruschenderem i Geyera nad Zjednoczonymi. Sytuacja Geyera jest niemniej ciężka: Ostrowski odbywa służbę poza Łodzią, Pisarski mógłby się bić tylko jedną ręką. Szatkowski uległ wypadkowi przy pracy, Mirowski — w meczu z Trojanowskim, a Zimińskiego lekarz uznał już po raz drugi z rzędu za niezdolnego do uprawiania boksu. W swym pełnym składzie Geyer jest oczywiście groźny, choć luki w drużynie są poważne (kogucia, ciężka). Prowadzi w tabeli IKP, który w nadchodzący piątek pokona przypuszczalnie Wimę; ma ona słabą, ale pełną ósemkę i niezły narybek (Olejnik, Bałasiński).

Sytuacię wyjaśnić powinien pojedynek TKP z Hakoahem, który odbędzie się w przyszłym tygodniu. Drużyna żydowska nie jest bez szans na zwycięstwo. Trzeba tu zauważyć, że wszystkie mecze Hakoahu są klasowe, wypełniając Filharmonię po brzegi, tak dalece, że ze względów kasowych Kruschender nprz. zgodził się oba mecze rozegrać w Łodzi na ringu śródmiejskim.

Tabela mistrzostw bokserskich Łodzi wygląda nast.: 1) IKP, pkt. 4:0, zw. 25:7; 2) Hakoach, pkt. 4:0, zw. 19:11, 3) Wima, pkt. 2:2, zw. 21:11; 4) Geyer, pkt. 0:4, zw. 13.17 5) Zjednoczone pkt. 0:2, zw. 0:16; 5) Kruschender pkt. 0:2, zw. 0:16.

REWERA — POGOŃ 8:8

Rozegrane w Stanisławowie zawody bokserskie o mistrz. kl. „A" między lwowską Pogonią a Rewerą zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8. W wadze muszej Modlinger (P) wygrał z Ostrowskim, w wadze koguciej Zagrodnik (P) wygrał z Gerlachem, Veldt (P) przegrał z Bezenerem przez k. o., w wadze lekkiej „Dżems" przegrał przez k. o. z Wróblem (P), Jerzyk (P) pokonał Białasa, Biły (P) przegrał w wadze średniej z Krycuniem, Niemiec (P) przegrał przez k. o. z. Kociubą, a w wadze ciężkiej Choma znokautował Gettmana (P). W ringu sędziował p. Bittmar ze Lwowa.

Finał drużynowych mistrzostw lekkoatletycznych Łodzi rozegrają między sobą zespoły: ŁKS, IKP i Union Touringu.

KOWEL — ŁUCK 62,5:43,5

W związku z otwarciem nowej bieżni o 6 torach na stadionie Miejskiego Komitetu WF i PW w Kowlu odbyły się w niedzielę 18 bm. międzymiastowe zawody lekkoatletyczne pomiędzy reprezentacjami Łucka i Kowla o puchar prezydenta A. Bednarskiego. W ogólnej punktacji zwycięstwo odniosła reprezentacja Kowla w stosunku 62,5:43,5.

Kto startuje w konkursowej jeździe A. P.

Jesienna Jazda Konkursowa A. P. wzbudziła silne zainteresowanie wśród kierowców. Pierwsze zgłoszenie nadesłał zwycięzca tegorocznego Międzynarodowego Raidu A. P. — p. Jan Ripper z Krakowa. Znakomity kierowca tym razem „dosiądzie" Lancii, na której startował już w Jeździe Konkursowej Krakowskiego Klubu Automobilowego — jakoś bez powodzenia. Może tym razem powiedzie się lepiej.

Zapowiedziała również swój start nasza znakomita automobilistka, pani Halina Regulska, która zmierzy się w Jednodniówce, podobnie jak i w roku ubiegłym, z elitą kierowców — mężczyzn. Pani Regulska startować będzie na Lancii.

Zapowiedziano również start p. Polturaka ze Lwowa (Lancia) — montecarlisty, p. Bellena z Łodzi, p. Stankiewicza i Borowika z Warszawy, p. Meyera z Krakowa (zwycięzca tegorocznej Jazdy Konkursowej Krakowskiego Kl. Aut.).

Na Fiatach 1.100 pojadą: p. Stefan Pronaszko (czwarty w Raidzie Międz. A. P.) oraz „wielki mistrz od małego samochodu" inż. Przygodzki. W tejże klasie spodziewany jest również start znakomitego motocyklisty i znanego automobilisty p. Jakubowskiego (D.K.W.) oraz red. Sokoppa (D.K.W.).

Możliwe, że zobaczymy na starcie p. Prężynę z Bydgoszczy (Fiat 1.100) zwycięzcę Jazdy Jubileuszowej Pom. Aut. Zapowiedział swój start nadto uczestnik tegorocznego Zjazdu na Monte Carlo — p. Pęczyna (Steyr). Z pewnością obaczymy na starcie panią Walewską (B.M.W.) opromienioną niedawnym sukcesem w Jeździe Krak. K. A. oraz min. Siedleckiego (B.M.W.), który pobił w rb. chyba rekord przejechanych w imprezach sportowych kilometrów. Spodziewać się należy także udziału p. Kamieńskiego (D.K.W.), który tak dzielnie się spisał na Raidzie Międzynarodowym oraz p. Grzędzicy (Tatra) triumfatora w konkursie na zużycie paliwa.

Należy liczyć się z tym, że wozy będą przybywać na metę jazdy okrężnej (716 km) — pod Miłosną (rozwidlenie dróg) już od godz. 9-ej rano (start I-ej klasy w sobotę o godz. 22-ej, II-ej kl. — o 23-ej, III kl. — o 0.00, IV kl. — o 1-ej). Organizatorzy przewidują natychmiast po przybyciu na metę odbywanie próby szybkości (1 km ze startu stojącego) oraz próby zrywu i hamowania, tak że liczyć się trzeba, że między godz. 12-ą a 14-ą nastąpi zakończenie całej imprezy. W ten sposób osoby pragnące obejrzeć międzypaństwowy mecz piłkarski Polska Jugosławia (o godz. 16-ej) będą mogły bez obawy spóźnienia się asystować przy próbach pod Miłosną.

Zjazd gwiaździsty do Bydgoszczy z okazji 10-lecia Pomorskiego A. K.

Jubileuszowa Jazda Konkursowa do Bydgoszczy z okazji X-lecia Pomorskiego Automobilklubu, która odbyło się 16 i 17 bm., dając znakomite wyniki sportowe (o czym donieśliśmy w ostatnim „Przeglądzie Sportowym") miała między innymi tę kapitalną zaletę, że była bardzo troskliwie zorganizowana i na ogół sprawnie przeprowadzona. Sprawa przyjmowania (kontroli) zjeżdżających się wozów, organizacja wyżywienia i zakwaterowania zawodników, aprkowania pojazdów, udzielenia informacji itp. było na piątkę z plusem. Na każdym kroku, w każdej sprawie widać było ogrom pracy włożonej w precyzję i gruntowność organizacji, a nadto — i to specjalnie mile uderzało przybyszów — gospodarze wyszli w kierunku swych gości z sercem na dłoni. Ta szczera, prawdziwie staropolska gościnność, którą spotykano na każdym kroku od każdego z bydgoszczan, była wspaniałą zaprawą, jaka w kilka godzin scementowała wszystkich gospodarzy i gości w jedną, serdeczną rodzinę. Rzadko się dziś spotyka w sporcie taką gościnność i takie nastroje.

Jeśli idzie o organizację imprezy sportowej, myślę, że popełniono błąd przy próbie sprawności, która ciągnęła się bardzo długo. Zawodnik jechał przeciętnie 8,7 km gruntówki z cofaniem się tyłem 350 mtr. około 15—20 minut. Gdyby w próbie udział wzięło np. 50 wozów, byłaby katastrofa, gdyż nie zdążono by próby przeprowadzić przed zmrokiem. Na dość trudnej (pułapki w postaci głębokich dołów i wysokich „progów") drodze gruntowej tempo było tak powolne, że nie należało czekać na ukończenie próby (nie było żadnego niebezpieczeństwa), lecz trzeba było już po ukończeniu próby jazdy tyłem puszczać następnego zawodnika.

Natomiast za szybkie i sprawne dokonanie obliczeń należy się wielkie brawo — próba zakończyła się przed godziną 18-ą, a już do godz. 22-ej dokonano kontroli kart drogowych, obliczeń przeciętnych, punktacji ze zjazdu i za próbę sprawności, „przydzielono" nagrody specjalne itp. itd. O godz. 10-ej wieczór w dzień ukończenia imprezy wisiała tablica ze szczegółowymi wynikami!!

Tę sprawność Pomorskiego Automobilklubu, jak również koleżeńskość i karność organizacyjną na przestrzeni 10 lat istnienia P.A. podkreślił specjalnie silnie w swym pięknym, gorąco oklaskiwanym przemówieniu delegat Aut. Polski — prezes J. Regulski, stawiając P.A. jako przykład sprawności.

Jeśli idzie o sam regulamin Jubileuszowej Jazdy Konkursowej, mam dwa zastrzeżenia. Po pierwsze poza kartami drogowymi winien być rejestrowany stan licznika wyruszającego na zjazd wozu, tak jak tego wymagają regulaminy imprez zjazdowych A.P. Tak jest niewątpliwie „zdrowiej" dla zawodnika „wykręcającego" tasiemiec kilometrów, jak i dla jego konkurentów, którzy wówczas mają mniej „wątpliwości".

Po drugie — jeśli regulamin określa szybkość maksymalną (kl. A — 50 km/godz., B — 55 km/godz., C — 60 km/godz.) zapewne w celu nierobienia „wyś[illegible]gów" na niezamkniętej szosie, karząc 1 punktem karnym za każdy km/godz. ponad szybkość maksymalną, to tenże sam regulamin nie może w innym punkcie premiować zawodnika za szybsze tempo! Po bliższym wczytaniu się w regulamin okazało się, że „opłaci" się zebrać punkty karne za przekroczoną szybkość, żeby otrzymać punkty dodatnie za większą ilość przejechanych kilometrów. Z tą dwoistością założeń nie mogę się zgodzić — albo się ogranicza szybkość, albo nie.

Próba terenowa na ogół ciekawie — była dostatecznie trudna, ale nie za ciężka. Próba jazdy tyłem — 350 mtr. z góry, na drodze dość wirażowatej — była znakomitym urozmaiceniem terenówki.

Ogólnie imprezę należy określić jako bardzo udaną.

Na zakończenie pragnę zaznaczyć, że zdobywca nagrody prezydenta m. Bydgoszczy (za najodleglejszy start od Bydgoszczy) — p. Ludwik Schreier jechał na Citroenie a nie na Chevrolecie, jak mylnie podaliśmy w poniedziałkowym „Przeglądzie Sportowym".

tg

Węgrowski znokautowany w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ. — Sensacją rozegranego w niedzielę spotkania bokserskiego pomiędzy bydgoską Astorią i KS. Flota Gdynia było zwycięstwo Łukowskiego (Ast.) w drugim starciu nad Węgrowskim (Flota). Sam wynik spotkania, dający zwycięstwo Astorii nad mistrzem Pomorza jest również dużą niespodzianką po ostatnich sukcesach Floty i niepowodzeniach Astorii. Wynik 9:7 dla Astorii.

W kolejności wag przebieg spotkania był następujący: W wadze muszej: Iwański (Fl.) zremisował z Wypijewskim (Ast.). W koguciej: Gwardzik (Fl.) przegrał nieznacznie na punkty z Radomskim II. W piórkowej: Kołecki (Fl.) wypunktował po nieczystej walce Wandziewicza (A). W lekkiej: piękną walkę stoczył Dorsz (A), wygrywając na punkty z Kujawskim. W półśredniej: Wasiak (F) w trzecim starciu znokautował dobrego technicznie Przybylskiego (A). W średniej: Urbaniak (A) znokautował w drugim starciu Piechockiego (F). W półciężkiej: Karolak (F) wypunktował wysoko Kołacza (A). W ciężkiej Łukowski (A) po dużej przewadze w pierwszym starciu, na początku drugiej rundy znokautował Węgrowskiego (F). (ak).

„GOPLANIA" WYGRYWA W GDYNI

W Hali Targów gdyńskich odbył się mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Pomorza „Goplania" — Inowrocław — PRKS „Bałtyk" — Gdynia. Z powodu dyskwalifikacji kilku pięściarzy „Bałtyk" wystąpił w osłabionym składzie bez Wyszeckiego, „Witolda", Wawrzyniaka i Rosta, odnosząc porażkę 10:6. Wyniki poszczególnych spotkań są następujące: (od muszej do ciężkiej) Łada I (G) pokonał na punkty Gronuziela; Łada II (G) zdobył dwa punkty walkowerem z powodu niestawiennictwa Wyszeckiego; Dudziak (G) zremisował z Kuczyńskim; Juchnicki (B) wygrał wysoko na punkty z Niemczykiem; Lubecki (B) dawniejszy mistrz Pomorza uległ Pierardowi; Sobecki (G) zremisował z Garrym; Michalik (B) znokautował Lewandowskiego; Leśniak (G) wygrał przez v. o. z powodu nadwagi Trzebiatowskiego. (ck).

MISTRZOSTWA MARYNARKI

W dniach od 28.8 do 4.9 br. odbyły się zawody sportowe o mistrzostwo Marynarki Wojennej.

W pływaniu I miejsce uzyskał zespół Floty—Gdynia 114 pkt., II miejsce — Flotylli—Pińsk 56.

W lekkiej atletyce: 1) Flota — Gdynia 84 pkt., 2) Flotylla—Pińsk 49 pkt.

W grach sportowych: 1) Flota—Gdynia, zwyciężając w finale piłki nożnej drużynę Flotylli w stosunku 5:1, w koszykówce 31:16, ulegając natomiast w siatkówce dobrze grającej drużynie Flotylli.

Ogólna punktacja w grach sportowych: 1) Flota (Gdynia), 2) Flotylla (Pińsk), 3) Hel, 4) Puck.

Łódzki A. P. zdobył puchar

W dniu 20 bm. dokonano obliczenia wyników Turnieju Samochodowego Warszawa—Łódź, który odbył się w dniu 11 bm.

Oficjalna klasyfikacja Turnieju Samochodowego Warszawa — Łódź przedstawia się następująco:

Klasyfikacja indywidualna:

1.	Hoffman (Łódź)	— pkt.	255
2.	J. Weigt (Ł)	— „	245
3.	Grappow (Ł)	— „	234
4.	Schulde (Ł)	— „	232
5.	Küster (Ł)	— „	231

6, 7, 8 ex aequo Pronaszko (Warszawa), Kauczyński (Ł), Steigart (Ł) — po 222 pkt. 9, 10 ex aequo Rosenblatt (Ł), Pilhal (Ł) — po 219 pkt., 11) Ordyński (Ł) — 215 pkt., 12) M. Hamburger (Ł) — 200 pkt., 13) Kamiński (Warszawa) — 195 pkt., 14, 15) ex aequo J. Hamburger (Ł) i Eisenbraun (Ł) po 190 pkt. , 16) Marchwicki (W)—188 pkt., 17) Schicht (Ł) — 187 pkt., 18) Siewierczyński (W) — 178 pkt., 19 i 20) ex aequo Adam (Ł) i Grossman (Ł) po 172 pkt., 21) A. Buhle (Ł) — 171 pkt., 22) Boski (W) — 166 pkt., 23) Cywiński (W) — 165 pkt., 24) Haeberle (W) — 159 pkt., 25) Grejkiewicz (W) — 158 pkt., 26, 27 i 28) ex aequo Strenger (W), Glatte (Ł) i Windisch (Ł) po 154 pkt., 29) T. Grabowski (W) — 148 pkt., 30 i 31) Borkowski i Żakiewicz (W) po 142 pkt., 32) J. Regulski (W) — 141 pkt., 33) J. Maryański (W) — 139 pkt., 34 i 35) ex aequo Chronowicz (W) i Grochowski (W) — po 133 pkt., 36) J. Rosenblatt (Ł) — 128 pkt., 37 i 38) ex aequo Dąbrowski (W) i Zundel (Ł) po 116 pkt., 42) Löowy (W) — 114 pkt., 40) Straszewicz (W) — 113 pkt., 41) Schweitzer (W) 111 pkt., 42) J. Brodzka (W) — 100 pkt., 43) Szachowski (W) — 92 pkt., 44) A. Hamburger (Ł) — 86 pkt., 45) Prusse (Ł) — 84 pkt., 46) Grzędzica (W) — 76 pkt., 47) P. Ancowa (Ł) — 50 pkt., 48) Deisenberg (W) — 26 pkt., 49) Korewicki (W) — 16 pkt., 50) Żochowski (W) — minus 87 pkt.

Ogółem ze strony Warszawy startowało 26 wozów, ze strony Łodzi 24 auta. Do klasyfikacji drużynowej Warszawa wystawiła 22 osady, Łódź 20.

W klasyfikacji drużynowej zespół Łodzi osiągnął 3.797 punktów dodatnich, zespół warszawski 2.656 pkt. dod.

W ten sposób trzeci mecz wygrała Łódź zdobywając tym razem na własność puchar przechodni (dwa razy zwyciężył zespół Łodzi, raz w roku ubiegłym zespół Warszawy).

Phelan, Wear i Brown — trzej panowie, od których zależą

losy mistrzów świata

Nowojorska komisja bokserska rządzi bezwzględnie, ale... sprawiedliwie!

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

New York, we wrześniu

Nie ma tygodnia, by ludzie interesujący się boksem, nie słyszeli o nowojorskiej komisji bokserskiej. Zabrania, albo pozwala na jakąś walkę, zawiesza lub odwiesza jakiegoś boksera. Nie pozwala, jednym słowem, o sobie zapomnieć. Jest niewątpliwie najważniejszą instancją w sprawach pięściarskich

A przecież jej zasięg jest bardzo ograniczony. Władza nie przekracza granic stanu nowojorskiego. Jest to co prawda najludniejszy stan Ameryki dzięki Nowemu Jorkowi liczy 10 milionów mieszkańców. Ale nie jest największym stanem Stanów Zjednoczonych. Jeśli chodzi o obszar — jest jednym z najmniejszych.

Jest jeszcze wiele komisyj bokserskich w Ameryce. Ma je prawie każdy stan. Mnóstwo stanów — równe 20 — ma wspólną komisję National Boxing Association. Sądząc po nazwie winna ona być o wiele ważniejsza od komisji nowojorskiej. W rzeczywistości jednak nie ma ona niemal żadnego znaczenia. Dlaczego?

Nowy Jork — Mekka bokserów

Dlatego, że boks międzynarodowy jest skupiony w Nowym Jorku. Tu odbywają się prawie wszystkie poważniejsze mecze, prawie wszystkie mistrzostwa świata. Jeśli np. mecz Dempsey — Tunney odbył się poza Nowym Jorkiem, to dlatego, że komisja nowojorska zawiesiła jednego, albo obu bokserów. Są to wyjątki, które potwierdzają regułę.

Ponieważ owa komisja jest tak ważna odwiedźmy ją. Mieści się ona, tak jak wszystkie urzędy stanowe na południu miasta, blisko Broadwayu i Wall street w tzw. „domu stanu nowojorskiego" — Worth Street 155.



FLAKOWICZÓWNA
zdobyła na mistrzostwach Europy trzecie miejsce w rzucie kulą.

Na próżno szukalibyśmy nazwy „komisja bokserska". Tytuł oficjalny brzmi „State Athletic Commission". Zajmuje się ona bowiem nie tylko boksem, ale i zapaśnictwem i innymi drobiazgami Te „drobiazgi" załatwia się mimochodem i nie warto o nich mówić. Skoncentrujemy się więc na boksie i na roli, którą w nim odgrywa komisja.

Na 6-tym piętrze domu państwowego, Komisja ma całą amfiladę pokoi. Nic nie wskazuje na to, że tu ludzie zajmują się boksem. Można by raczej pomyśleć, że chodzi o urząd podatkowy lub towarzystwo ubezpieczeń. Maszyny do pisania, kartoteki, maszyny do liczenia, dyktafony etc.

„Komisja trzech"

Komisja składa się z trzech członków: prezesa gen. John J. Phelana Walkera Wear i z osławionego Billa Browna, który jest specjalistą od drastycznych orzeczeń. Dwaj ostatni pracują honorowo, tylko Phelan dostaje pensję. Stan nowojorski płaci mu 5000 dolarów rocznie.

Trzej członkowie komisji decydują tylko w najważnieszych sprawach. Inne załatwia rutynowany personel przede wszystkim pięciu zastępców komisarzy, 25 licencjowanych lekarzy, 20 urzędników, buchalterzy, maszynistki etc. Żaden urząd sportowy na świecie, a na pewno żadna komisja bokserska nie ma tak rozległego aparatu.

Każdy człowiek, który chce walczyć za pieniądze (amatorzy podlegają Amateur Athletic Union) musi mieć licencję komisji. Licencje wydaje się ludziom między 18 a 40 rokiem życia. Trwają one rok i mogą być w każdej chwili unieważnione. Nie przedłuża się ich automatycznie ,tylko na skutek podania. W tej chwili takich licencji ma około 1000 bokserów.

Urzędnicy komisji klasyfikują bokserów i wydają im licencje. Nie jest to klasyfikacja oficjalna ,służy ona tylko za linię przewodnią dla komisji. Są cztery kategorie: A, B, C, D. Klasyfikuje się na zasadzie wyników boksera w Nowym Jorku, w innych stanach lub w Europie. Początkujący lub amatorzy otrzymują automatycznie klasę „chyba, że są mistrzami amatorskimi.

Klasyfikacja jest naturalnie płynna, to znaczy zmienia się z dnia na dzień. Parę zwycięstw przenosi boksera do wyższej klasy, parę porażek do niższej. Wszystko to, jak mówiliśmy, jest nieoficjalne i bokser nie wie dokładnie, jak go ocenia Komisja.

Klasyfikaca zapobiega jednak spotkaniu nierównych przeciwników. Gdyby np. manażer chciał zrobić mecz boksera klasy „A" z klasą „D" komisja zabroniłaby tej walki. Że to jest ważne zarówno dla bokserów, jak i dla publiczności wynika stąd, że jest przecież około 1000 bokserów i ani pięściarze, ani publiczność nie znają wszystkich.

Przypuśćmy, że komisja zgodziła się na walkę. Wówczas wysyła ona na mecz lekarza i komisarza. Lekarz ma prawo zbadać przeciwników i zabronić im walczyć. Po meczu lekarz i komisarz robią krótkie sprawozdanie dla Komisji.

Wynik meczu i uwagi obserwatorów są wciągane do kartotek. Każdy bokser ma taką laurkę, a każdy mecz jest tam zanotowany, wraz z uwagami o jego kondycji, chorobach, kontuzjach. Na zasadzie tych uwag przesuwa się pięściarza z jednej klasy do drugiej.

Czerwona chorągiewka — bokser znika z areny

Jeśli kartoteka wykazuje, że bokser przegrywa wszystkie walki przez nokaut, wówczas karta jego dostaje czerwoną chorągiewkę; znaczy to, że nie wolno mu więcej walczyć; musi się oszczędzać, odpocząć, podznika czerwona chorągiewka. Czasem, gdy lekarz komisji stwierdzi dobry stan zdrowia komisja dochodzi do wniosku że bokser, nie umie się bronić, albo, że się zestarzał chorągiewka pozostaje na zawsze. Licencja boksera nie zostaje odnowiona.

Dla informacji organizatora i bokserów komisja wydaje co tydzień biuletyny, zawiadamia kto został zawieszony, kto w danej chwili nie może walczyć, komu skończyło się zawieszenie.

Za każdym razem gdy zjawia się biuletyn, zjawiają się w komisji dotknęci nim bokserzy. Rozgrywają się dantejskie sceny. Starzejący się bokserzy, którzy walcząc o byt gotowi dać się znokautować za parę dolarów, są oburzeni, że komisja tak dba o ich zdrowie i grożą procesami. Wiedzą zresztą dobrze, że są to beznadziejne procesy, gdyż stan nowojorski oddał cały boks we władzę komisji i jej orzeczenia są bezapelacyjne.

Nareszcie koniec „kantów"

Organizatorzy odczuwają to często boleśnie na własnej skórze, gdyż i oni muszą mieć licencje. A licencje cofa się łatwo. Ślad „kantu" i koniec zabawy. Licencje muszą też mieć manażerowie i trenerzy. Komisja z wielką energią wytępiła szereg krzyczących nadużyć. Tak na przykład w stanie nowojorskim manażer który zabiera więcej niż 33 procent z zarobku boksera nie dostanie licencji. Minęły czasy Carnery, którego opiekun dostawał 90 proc. zarobku. Komisja postanowiła też, że bokser musi dostać minimum 25 dolarów za mecz. Minęły czasy, gdy był płacony od rundy, tak, że gdy przegrywał w pierwszym starciu, dostawał 3 dolary .

Działalność komisji wpłynęła niezwykle dodatnio na rozwój sportu pięściarskiego. Cofnięcie licencji wisi jak miecz Damoklesa nad głowami bokserów, manażerów, organizatorów. I dlatego na ringach nowojorskich nie ma prawie oszustw. Topnieją też szeregi starzejących się bokserów przegrywających dla paru dolarów przez nokaut.

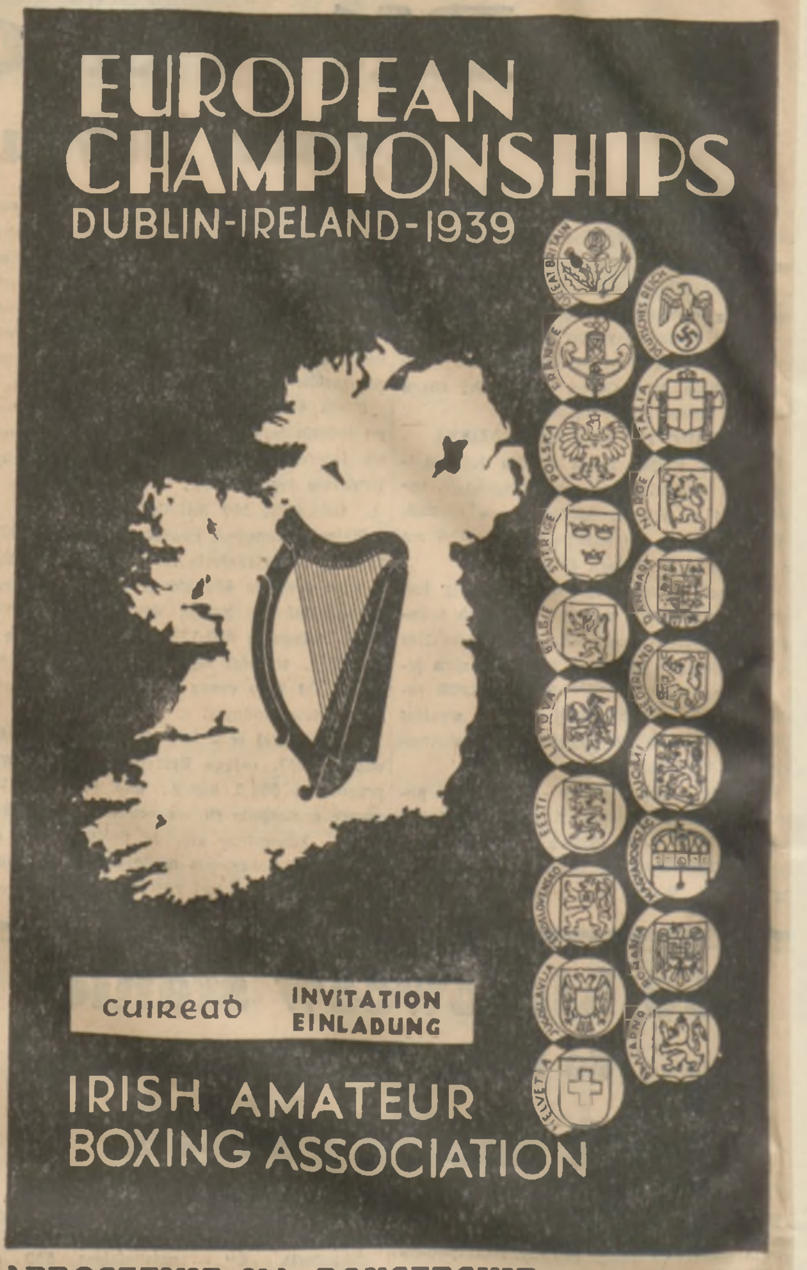
Publiczność wie dziś, że zobaczy dobre walki i coraz liczniej zalega trybuny. Kryzys, który zapanował po wycofaniu się Dempseya został opanowany. Zaczyna się nowa era milionowych dochodów. Sport bokserski kwitnie. Nie jest to tylko zasługa Mike Jacobsa i Joe Louisa, ale i komisji nowojorskiej.

CURT RIESS STEINAM.

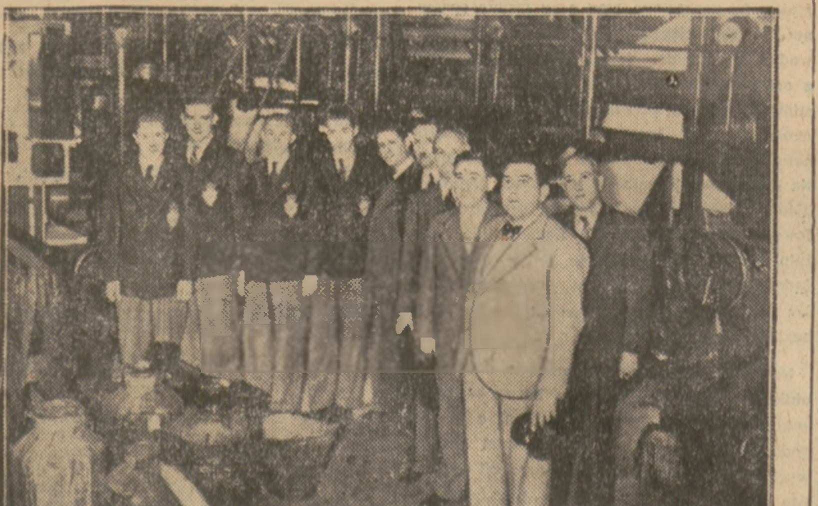
Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

ARMSTRONG REZYGNUJE Z TYTUŁU

Armstrong zrezygnuje z tytułu mistrza wagi piórkowej w dniu 1 stycznia, o ile do 6 grudnia nie znajdzie się dla niego challenger. A ponieważ nie będzie amatorów walki z mistrzem wagi lekkiej i półśredniej, więc tytuł wagi piórkowej od Nowego Roku będzie wakował



ZAPROSZENIE NA BOKSERSKIE MISTRZOSTWA EUROPY
wysłał już do wszystkich państw związek irlandzki.



KOLARZE DUŃSCY W DOMU PRASY
w towarzystwie organizatorów zawodów łódzkich, czł. zarz. K. S. Union-Touring

Duński bilans 3x10:6

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego na wyprawę bokserów

Trzy dość ciężkie mecze w ciągu tygodnia, w obcym kraju, z nieznanymi przeciwnikami, punktowane przez miejscowych sędziów — to ciężka próba dla naszych pięściarzy. To prawie turniej, podczas którego trzeba było walczyć co drugi dzień. Egzamin ten zdali nasi pięściarze niemal bez zająknienia. A kilku z nich dowiodło swej rutyny międzynarodowej.

Najlepiej wyszedł z tej próby Kowalski, dowodząc, że ma wszelkie zadatki na boksera turniejowego. Rozłożył on świetnie siły na trzy mecze. W pierwszym walczył tylko tak, aby wygrać, w drugim już poszedł ostrzej; a klasę pokazał dopiero podczas ostatniego startu.

W 9-tej rundzie, obnażył wreszcie swe walory bokserskie. W tej ostatniej rundzie zdobył się na atak bojowości rzadko spotykanej u tego boksera.

KOWALSKI NAJLEPSZY TECHNIK.

Sędziowie duńscy potwierdzili naszą opinię odnośnie Kowalskiego. Uznali go za najlepszego technika wśród Polaków — wręczając mu, jako nagrodę puchar. A trzeba dodać, że bił się on z Nielsenem, który jest uważany za najlepszego technika duńskiego. Nielsen będzie w tym roku reprezentował Danię w spotkaniach międzynarodowych.

Walory turniejowych bokserów wykazali poza nim Rotholc, Czortek i Kolczyński. Wszyscy oni walczyli, jak starzy rutyniarze, rozkładając znakomicie siły. Rotholcowi proponowano w Aarhus, aby nie startował.

— Jak publiczność zobaczy pańskie oko, to zrozumie, że pan nie jest zdolny do walki, tłumaczył mu p. Smith, który z ramienia organizatorów opiekował się przez cały czas Polakami. Jesteście przecież amatorami i nie macie żadnego obowiązku startowania, jeśli komuś coś dolega.

Rotholc jednak nawet słuchać nie chciał. Uparł się i ruszył na swego rywala ze znaną zawziętością.

ŻEBRO KOLCZYŃSKIEGO.

Start Kolczyńskiego w Aarhus stał do ostatniej chwili pod znakiem niepewności. Kolczyńskiego po walce z Petersenem kłuło coś w piersiach. Narzekał, że nie może złapać oddechu. Zachodziła obawa nadwyrężenia żebra. A sam Kolka straszył, że ma żebra połamane.

Trzeba więc było zrobić próbę. W niedzielę przed południem Kolczyński przerobił jedną rundę walki z cieniem i na szczęście okazało się, że „łapie oddech" zupełnie dobrze. Postanowiono więc, że Kolka będzie walczył, ale jeśli się będzie źle czuł, mecz zostanie przerwany po jednym starcie.

Może więc „złamanemu żebru" trzeba zawdzięczać, że walka z Trustem zakończyła się już po minucie. Kolczyński bardzo się śpieszył...

Sobkowiak budził prawdziwe współczucie. On jeden oficjalnie nie wygrał ani jednej walki w Danii. Już po pierwszym starcie w Kopenhadze. gdy tak wyraźnie został pokrzywdzony przez sędziów, stracił wiarę w swe siły. Sobkowiak jest niewątpliwie bez formy i dostatecznego treningu, a jednak mimo to jest na pewno w kraju jeszcze bezkonkurencyjny.

— Trzeba będzie teraz zaczynać od nowa, — opowiada Sobkowiak. — Odnieść kilka zwycięstw na krajowych ringach, aby nabrać zaufania do swych sił i możliwości.

„LETNIA POLITYKA"

Ożarek okazał się ostatecznie bokserem, który potrafi za jednym zamachem spaść z tronu na jego najniższe szczeble. Typowy bokser „va banque" — ryzykant — albo sam nokautuje, a jak nie to sam jest bity. Z Ożarkiem było tak, jak było w Ameryce z Risko - Pyłkowskim — jeśli cios się uda — to jest mistrzem świata. — a jak pięści zawiodą — to kurtyna zapada. Ciekawa jest opinia Kolczyńskiego o Ożarku.

— Ja z nim mogę pięć razy wygrać przez k. o., a za szóstym razem on mnie może rąbnąć i zrobić mi krzywdę (w języku „Kolki" znaczy to „popsuć budowlę"). Już ja się wolę z nim nigdy nie spotykać.

Doroba zaraz po meczu z Lehmanem położył się do łóżka. Obie nogi spuchły mu powyżej kolan. Zdarzyło mu się to pierwszy raz i był bardzo przejęty. W swoim drugim spotkaniu z Lehmanem był niewątpliwie lepszy, ale zgubiły go ostrzeżenia.

Sowiński również już się nieco „rozkręcił" i rozgrzał w trzecim meczu, ale potrafił walczyć tylko przez dwie rundy. Nie starcza mu kondycji i nie ma zupełnie końcówki. Brak mu również rutyny, gdy otrzyma silny cios spuszcza gardę i staje się łatwym celem.

„LETNIA POLITYKA"

Wreszcie należałoby wspomnieć o tzw. „polityce letniej" P. Z. B. Istotnie trzej bokserzy, którzy przeszli „letnią" próbę wypadli najlepiej, wykazując najrówniejszą formę. Mamy na myśli Czortka, Kowalskiego i Kolczyńskiego. Zawiódł jedynie Sobkowiak, ale ten w czerwcu nie walczył z Francją i dopiero w sierpniu pokazał się na ringach włoskich. Na razie więc wspomniana polityka wyszła bokserom reprezentacyjnym na dobre. Zobaczymy co będzie dalej... .

TRZY KLĘSKI...

W Danii odnieśliśmy trzy piękne zwycięstwa, ale jednocześnie ponieśliśmy i trzy dotkliwe klęski. Duńczycy pobili nas na łeb i na szyję swymi halami sportowymi. Aarhus — miasto o stutysięcznej ludności, posiada halę na 4.000 widzów. Piękna sala — idealne miejsce dla organizowania meczów pięściarskich. Będzie nam wstyd przed Duńczykami, gdy zobaczą nasze budy.

Duńczycy mają zwyczaj co roku we wrześniu zapraszać dobrą ósemkę zagraniczną na tournee. Zapraszają zazazwyczaj tylko raz, gdyż publiczność nie lubi dwukrotnie oglądać tych samych pięściarzy. Polacy jednak tak się podobali, że już w tej chwili gospodarze zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa dla zaproszenia naszych chłopców we wrześniu roku przyszłego.

Kazimierz Gryżewski.

Porażka Neusela

Neusel, doskonały pięściarz wagi ciężkiej, znany nam jeszcze z drugiego meczu z Niemcami w Katowicach, potem przeciwnik Schmelinga, został pokonany w Wiedniu na punkty przez wiedeńczyka Lazzeka. Lazzek, dzięki temu zwycięstwu, obronił tytuł mistrza Europy.

Po ostatnich wydarzeniach na ringach europejskich lista mistrzów Europy brzmi (od wagi muszej): Angelman (Francja), Thomas (Francja), Dohem (Belgia), Spoldi (Włochy), Wouters (Belgia), van Klaveren (Holandia), Heuser (Niemcy), Lazek (Niemcy).

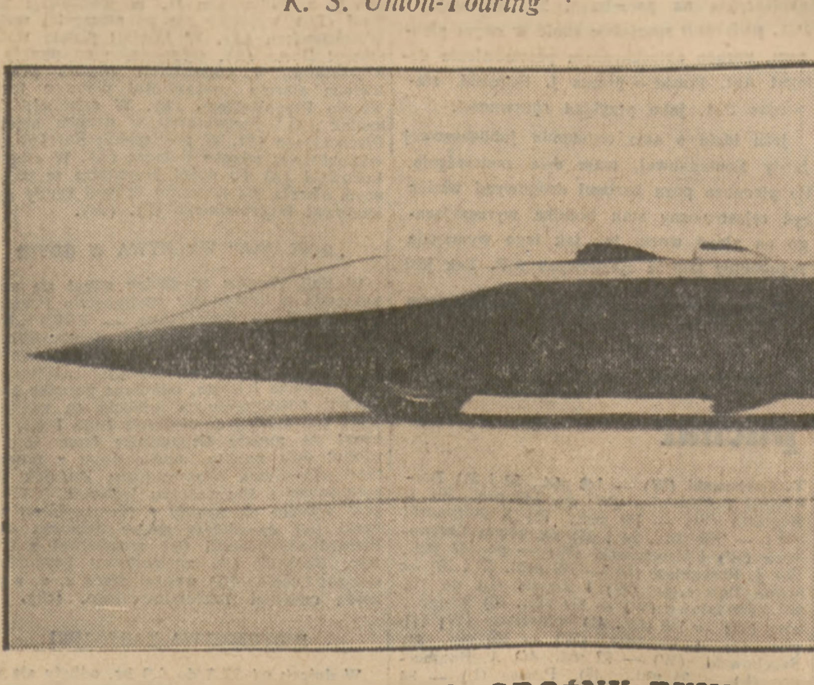
Matti prorokuje

Kto wygra Olimpiadę w roku 1940? Na to pytanie odpowiedział świetny oszczepnik fiński Matti Jaervinen pewnemu dziennikarzowi szwedzkiemu. Twierdzi on, że Nikkanen rzuci w roku 1940 co najmniej 92 m i będzie mistrzem olimpijskim. Drugi będzie Węgier Varszeghy, a dopiero trzeci on sam Szwed Attervall mógłby rzucić ponad 80 m, gdyby nie pewien błąd stylowy. Tego błędu Jaevinien nie zdradzi ze zrozumiałych powodów.

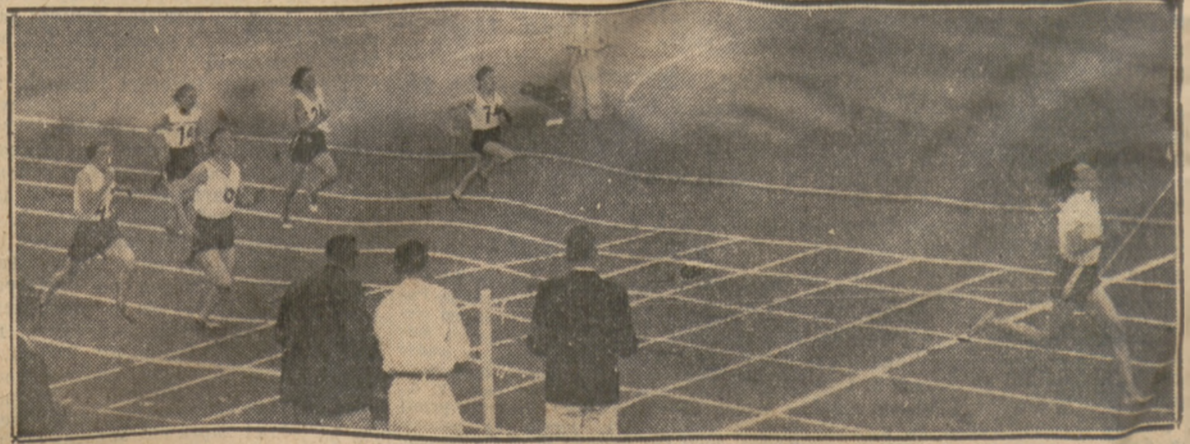
Jaervinen, który jest wszechstronnym sportowcem otrzymał ofertę na trenera do Szanghaju. Pensja 20.000 marek uśmiecha mu się. Naturalnie pojechałby do Chin dopiero po Olimpiadzie.

30 państw transmituje

30 państw będzie transmitowało Igrzyska olimpijskie w roku 1940 dla 80—100 milionów słuchaczy. Celem zorganizowania transmisji wyjechali inżynierowie fińskiego radia Arni i Ek.



JOHN COBB, GROŹNY RYWAL EYSTONA
na tej maszynie osiągnął swój rekord szybkości 563 km/g.



WALASIEWICZÓWNA KLASĄ DLA SIEBIE
Polka wygrywa finał 200 mtr. na mistrzostwach Europy z przewagą 7 m. przed Krauss i Coen. Zdjęcie to stwierdza najwymowniej błędy sędziów. Pomiędzy Walasiewiczówną a Krauss była różnica czasów 0.6 sek., a pomiędzy Krauss a Coen (pierwsza z lewej) 0.5 sek. (!!!)

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ